Nr. 473. Rok VI. Lwów, Czwartek 10 października 1901. Wydanie popołudniowe.

Ceny prenumeraty
We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy.
Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:
rocznie 28 K. 40 h. | z 2-raz. wysyłką poczt. 32 K. 00 h.
kwart. 6 K. 60 h. | 3 K. 00 h.
miesięcz. 2 K. 20 h. | 2 K. 70 h.
W Niemczech: miesięcznie 4 kor.
W innych państwach Związku pocztowego miesięcznie 6 koron.
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Ceny ogłoszeń
Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz garmondowy lub jego miejsce 80 halerzy.
Nekrologia za wiersz petit. 60 hal. Doniesienia o ślubach, zaręczynach i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal. najmniej 60 halerzy. Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.
Ceny oddzielnych Numerów:
Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.
Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Na dwa fronty.

Mnożą się coraz więcej pewne objawy, które wyglądają już, jak zboczenie myśli narodowej. W społeczeństwie polskiem, w trzech dzielnicach zaczyna się mnożyć typ Polaka, patryoty, gorącego patryoty, aż szowinisty, który ze zbytku pewnego patryotyzmu, gotów robić politykę, która może się stać całem przeciwieństwem patryotyzmu. U niektórych osobników ten patryotyzm jest niezmiernie podobny — do prostej zdrady narodowej.

W społeczeństwie polskiem nastąpiło pewne zapomnienie, że ma — dwa fronty. To się zdarza u innych narodów. O Francuzach się mówi, że zapatrzeni w „dziurę w Wogezach“, zapomnieli, że mają także inne fronty. Ucisk niemiecki, pruska hakata, z jednej — prądy ugodowe i ekonomiczne korzyści z rosyjskiej strony, doprowadziły do stępienia wzroku, do zatracenia poczucia niebezpieczeństw, grożących nam od ściany rosyjskiej.

W społeczeństwie zaczyna się zatracać wprost zdolność mierzenia niebezpieczeństw germanizacyi a rusyfikacyi, ważenia strat z jednej a z drugiej strony. Mamy gorących patryotów, którzy muszą codziennie stoczyć bitwę z hakatą, „nasobaczyć“ Germanii, pokazując istne cuda waleczności. A zrządziwszy istne rzezie wśród Niemców, położywszy trupem hekatomby, ci bohaterowie grunwaldzcy brną w objęcia rosyjskie, zatracają wszelkie pojęcia historyczne, nie widząc nic przed sobą, prócz Niemca, nie widząc nic hakaty rosyjskiej, postępu rusyfikacyi dzierżaw wschoduich.

Nie jest frazesem, jeżeli czytamy dziś w *Przeglądzie wszechpolskim*, z którym w wielu rzeczach się nie zgadzamy, że „nastrój moskalofilski przedostał się za kordony — począł grasować w Galicyi“, nie mówiąc o Poznańskiem.

Dochodzi do tego, że cała krew wrze w żyłach polskich na każdą wieść o szykanach pruskich, a opinia milczy wobec postępów zatraty na tysiącach mil historycznoj polskiej własności od wschodu.

I ten sam „gorący Polak“, który staje w pozyturze Witoldowej na wieść o zgermanizowanej nazwie miejscowości, gotów wysilać się na „wytłumaczenie“ stosunków rosyjsko-polskich, które zaczyna tak wypadać, jak żeby tam panowało obustronne *objedinienie* i unia na zasadzie równouprawnienia. Pismo wspomniane cytuje „przedstawiciela inteligencyi polskiej na Ukrainie“, który oburzał się na uciski pruskie w Poznańskiem, a oświadczył, „że on nie zna od dawna ucisku rosyjskiego w swoich stronach“.

A czemże jest instytucya komisyi kolonizacyjnej wobec zakazu kupowania ziemi w kraju zabranym, czem szykany językowe wobec zupełnego zatracenia języka, wiary.

Zaczyna się w polskiej prasie istna obrona stosunków polsko-rosyjskich. Kończymy wyjątkiem z listu ze wsi p.t. „Moskalofilstwo w Galicyi“. Pewne polskie organa przyzwyczaiły się nawet kroki rosyjskie zbyt widocznie przeciw nam skierowane przedstawić w jak najłagodniejszem świetle.

„Wszystko przypisać pewnej złej części biurokracyi rosyjskiej, kierującym zaś sferom przyznać jak najbardziej pojednawcze zamiary i chęci. Pod piórem tych panów — kuratorya trzeźwości, teatry ludowe, czytelnie ludowe, towarzystwa przeciwżebracze, noclegowe it. d., zakładane przez rząd rosyjski w celach jak najsprytniejszej rusyfikacyi — wyglądać będą jak najhumanitarniejsze instytucye, w których współdziałanie z rządem miejscowej inteligencyi poczytywanem jest za obowiązek narodowy.

„To też nierzadko dadzą się tam spotkać zarzuty, skierowane do „niemądrego“, „leniwego“ społeczeństwa, które z tych placówek „społecznej, kulturalnej pracy“, pozostawionych nam łaskawie przez rząd, nie chce jakoś korzystać, instyktownie obawiając się tej „wspólnej“ z najzacieklejszym naszym wrogiem roboty. Za to potępienie wszelkiej „nielegalnej“ roboty, wszelkich patryotycznych usiłowań, politowanie nad „garstką marzycieli“, „zagorzalców“ jest nieodzownym sosem dla tych dziennikarskich produkcyi. Przeciętny czytelnik takich dzienników (tych zaś najwięcej w sferze wiejskiej) cóż może sobie za obraz z takich dostatecznych mu wiadomości wytworzyć?

„Wydaje mu się i słusznie, że tam za kordonem ludziom żyje się nieźle (widzi zresztą tych zakordonowych gości dostatnio żyjących na wodach w Galicyi) — mają przecież teatry piękne, wychodzą u nich ładne powieści; śluby, polowania, bale odbywają się z przepychem, bez żadnej przeszkody, jak za najlepszych dawnych czasów, mogą radzić nad sprawami kolejowemi, albo dobroczynnością; rząd wprowadza instytucye humanitarne, mające dobro ogólne na względzie — Szuwałow czy Imeretyński łaskawy, grzeczny — kazał przecież jednego naczelnika powiatu pod sąd za złodziejstwo oddać — widać tedy, że złodziejstwo ukróca — wszystko więc tam idzie wcale dobrze, nie to, co pod Niemcem, gdzie ciągle piszą nam tylko o gwałtach“...

„Cóż innego może się w umyśle takim, dla którego właściwie jedyną strawą są dzienniki, ułożyć, gdy równorzędnie codziennie tak mu o tych stosunkach polskich pod Niemcem i Moskalem piszą. Ta trucizna pomału codziennie wsiąkająca, swoje robi i grunt dla świadomego moskalofilstwa powoli przygotowuje. W ten sposób prasa spełnia rolę tak, jakby agentów rządu rosyjskiego, wyświadcza mu znakomitą usługę, szkodząc tem samem sprawie narodowej“.

„Sprawiedliwej, porównawczej miary dla stosunków naszych pod Niemcem i pod Moskalem, absolutnie w tych dziennikach nie ma. Nie ma poprostu równorzędnego wskazania, że to, co pod Prusakiem jest bezprawiem, pod Moskalem jest stanem prawnym, ustalonym, przyjętym, że gdy pod Prusakiem jest możność jeszcze organizowania jawnie, a po większej części legalnie w obrębie istniejącego prawa, silnej i skutecznej obrony przeciwko zamachom niemieckim, pod Moskalem tylko tajna walka z rządem jest możliwą, a stąd i konieczną, jeżeli to społeczeństwo ma swą kulturę rozwijać.

„O ciężkich warunkach, w jakich społeczeństwo nasze w zaborze rosyjskim wegetuje, z tych dzienników nie można nabrać żadnego pojęcia. O tem nikt się nie dowie, że w miastach nie ma najmniejszego cienia samorządu, a wszystkiem rządzi, podatki nakłada, majątkami miejskiemi zawiaduje nie obywatelstwo, lecz hałastra urzędnicza w magistratach, że autonomia gminy, nadana ukazem 1864 r., pod batem naczelników powiatu i gubernatorów jest fikcyjną — mieszkańcy gminy mają prawo tylko płacić i milczeć, po za tem nic, że o instytucyach samorządu ziemskiego, powiatowego i gubernialnego mowy nie ma.

„O usiłowaniach walki z tym systemem nie wspomina się, bo by to psuło nakreślony idealny obraz wśród tych balów, polowań, teatrów ludowych, kuratoryów trzeźwości. O tem, że rząd wciska się z moskiewszczyzną wszędzie, gdzie tylko się da, po zrusyfikowaniu wszystkich publicznych instytucyj do prywatnych, o tem, że się temu rodacy tam nasi opierają — też nie pisze się, albo, jeżeli się napisze, to w tym sensie, że jest to wykonanie

---

Na str. 9 i 10 tygodnik społeczny: „Opieka nad opuszczonemi dziećmi“, „Spółki tkackie na Śląsku“, „Nauka poszkolna we Francyi“, „Robotniczy związek budowy domków własnych w Kopenhadze“.

Fejleton: „Niezrównane przygody Hansa Pfaalla“ (ciąg dalszy).

Tadeusz Konczyński.

Śladem tęsknoty.

POWIEŚĆ.

24

(Ciąg dalszy).

Łzy występowały mu z oprawy źrenic dwie, jedna po drugiej. Dał im spływać spokojnie po skroniach na białą poszewkę poduszki.

— Kocham ją — szeptał. — Tem tylko jestem, że kocham. Jest to coś, czego od siebie nie mogę odłączyć, coś, jak ten ból w piersiach, jak to czoło gorące.

Siedziałem wciśnięty pomiędzy poręcze krzesła, bojąc się odezwać choćby jednem słowem. Powinien był zapomnąć o mnie, że jestem przy nim, że słyszę. Później mogłby żałować tego, że ktoś drugi spoufalił się z jego czujnie strzeżonemi uczuciami.

A on podniósł się znowu. Przyciągnął do siebie kolano pod kołdrą, objął je rękoma i tak siedział skulony.

— Nie mówiłem jej nic — zaczął urywanym głosem — lecz wie o wszystkiem. Ale tylko wie. Musi teraz widzieć czyny, musi się dać zdobyć. Drogo ją trzeba kupić, wysiłkiem.

— Tak jednak będzie — rzekł twardo, zwracając do mnie głowę. — Czekać musi, aby widzieć, że idę po kładce nad przepaścią. Przejdę i znajdę ją, lub kładka pęknie. Dla mnie nie ma wstecz drogi.

Słuchałem jego słów, jak słuchałem plusku zimnego strumienia. Coś ściskało mi w tył głowę i zaciskało usta. Nic mnie nie dziwiło, tylko miałem wrażenie, że chłodna wilgoć przenika mię i że mi trudno się poruszyć.

— Nie dam sobie kraść szczęścia — mówił dalej ochrypłym głosem. — Ona nikomu nie dała duszy. A tu idzie o życie. I ona to wie także. Będzie moją, musi być. Powiem jej to, kiedy już nią będzie. Byle jej nie płoszyć, byle jej nie płoszyć... i zdrowia, dużo zdrowia.

— Panie Dorycki — mówił twardo, chwytając mię za rękę i ściskając twardo — prawda, że wstanę wkrótce. Ja wiem, że wstanę. Ale muszę to słyszeć. Bo wy myślicie, że ja chory jestem na „śmierć“. Tu w piersi boli trochę, ale jak lato przyjdzie, to minie. Nie, mnie już teraz nic nie boli. Szukam ręką tego bólu, nie ma go, nie ma go. Osłabłem przez jej kochanie. Ale to przeszło. Mam siłę jeszcze straszną. Ojciec mój zdrów, siostra zdrowa. Nie pozwolicie mi umrzeć dla jakiejś głupiej chrypki. Mam głos, przecie, próbuję go. Jest. Prawda, że silny. Mogę krzyczeć, łkać. Mnie nic nie brakuje. I myśleć mogę. Sto razy lepiej, niż dawniej. Widzę, czuję. Ludzi poznaję, jak botanik zioła. Mogę im dać namiętności tysiąc razy większe, niż mają, pootwierać im mózgi i serca. Wszystko, wszystko mogę. Więc muszę żyć, muszę silnie żyć! Tak, o tak, silnie, tak! — palce jego suche wpijały mi się w ciało. Oczy paliły mu się, jak fosfor w ciemności, twarz wykrzywiła się, błyskając białymi zębami. Jakaś dzika myśl przelatywała mu po tęczówce źrenic. Gwałtownym ruchem oderwałem mu rękę i cisnąc, zmusiłem go do opadnięcia na poduszki.

Zmrok już był dobry. Palewski dyszał.

Wszedł ojciec jego z Bronką. Zapalił świecę. Myślał, że nie ma nikogo przy chorym. Spostrzegł mię.

— To pan? Bolek śpi? — podszedł bliżej ze świecą. Palewski poruszył się na łóżku niespokojnie.

— Ty nie śpisz? Patrz, co ci przyniosła Brońcia.

— Fiołki — szepnął chory — Bronka! Bronka! dla mnie kwiaty!... jakaś ty dobra! Więc ty chcesz naprawdę, żebym nie umarł?

— Bolek!!... — krzyknęła.

Kwiatami posypał sobie głowę, przyciskał je do oczu i do ust.

Wyszedłem zgnębiony.

Dnia 2 maja.

Skończyło się wszystko. Nie ma już nic między nami. Otrząsnąłem się z pajęczyny, która chciała mi przytrzymać ręce i wolę. Było między nami to, co nie powinno było być. Ale wczas jeszcze spostrzegłem się. Będzie odtąd inaczej.

Ufałem za bardzo swojej zimnej krwi. Chciałem wypoczywać pod zielonemi akacyami, zasypanemi białem kwieciem, nie pomnąc na to, że zapach ich silny jest i usypia.

Stało się jednak. Nie cofnę godzin wstecz, ani zniszczę słów moich i jej. Zapadłem w sen letargiczny, z którego nicby mnie może nie wyrwało później. Zdrów jestem widać, skoro mimo to miałem jeszcze tyle siły, że sam pootwierałem okna i drzwi ducha mego i odżyłem w chłodnem powietrzu krytyki.

Musiałem z nią zerwać. Ostre cięcie przecina niebezpieczne wiązania i ratuje zdrowie.

Nie wkradałem się nigdy i nie będę się wkradał między dwie dusze, choćby z nich jedna zimną była, jak lód, jeśli druga gnie się dla niej i pali.

(C. d. n.).

już tylko dawniejszego rozporządzenia, co ma nasuwać myśl, że rząd obecnie, pojednawczo usposobiony, takiego środka nie obmyśliłby — to tylko pozostałość przeszłości, którą trzeba wypełnić, żeby rachunek z tą przeszłością zakończyć.

„Czyż rząd rosyjski w swoich własnych organach mógłby mieć lepszych wykonawców swej myśli, przytem bezpłatnych, a tak gorliwych?“

„Kraj“ o zmianie marszałka i wyborach.

Interesujące uwagi o ustąpieniu hr. Stanisława Badeniego podaje *Kraj petersburski*:

„W Galicyi, jak mniemamy, stan rzeczy również się zaognił. Ustąpienie nagłe marszałka krajowego, hr. Stan. Badeniego, jest wypadkiem nader ujemnym, objawem symptomatycznym, niedobrze wróżym. Trudno obwijać fakty w bawełnę. Kogóż tu łudzić będziemy! Potęga, jaką ongi rodzina Badenich w Galicyi dzierżyła, doznała głównej porażki w Wiedniu, w owych zamętach listopadowych w r. 1897, których Austrya dotąd nie powetowała. Upadek tragiczny hr. Kazimierza Badeniego musiał osłabić pozycyę brata Stanisława i zniechęcić go w wysokim stopniu. Jako żołnierz przykładny, pełnił hr. Stanisław przez parę lat swe obowiązki, pełen talentu i energii, niezmordowany w pracy, ale zapewne bez zapału wewnętrznego. Publiczną to tajemnicą, że stosunki jego do osoby namiestnika hr. Pinińskiego były pozbawione serdeczności. Znany jest antagonizm ostatniego przeciw Badenim. Wróble na dachu śpiewały od dawien dawna, że cichy pojedynek musi się zakończyć dymisyą jednego lub drugiego dygnitarza. Czy na tem rozwiązaniu zagadki kraj zyskał — wkrótce się okaże. Galicya straciła znakomitego marszałka. Zastąpić go nie będzie łatwo. Czy przymioty namiestnika są tego rodzaju, że zdołają zrównoważyć tę stratę — nie śmiemy rozstrzygać. Musi atoli być stanowisko namiestnika w kraju nader silnem, skoro w Wiedniu, gdzie niechętnie się zgodzono na dymisyę hr. Stanisława Badeniego, ostatecznie poświęcono marszałka.

Komitet centralny wyborczy w Galicyi jest siłą pierwszorzędną. Że rząd krajowy temuż nie sprawiał trudności, dowodzi rezultat dwukrotnych wyborów: do Rady państwa i do Sejmu. Wybory te dokonały się z wszelkiemi pozorami legalności, bez dawnych wybryków. Czy wynik wyborów ze stanowiska polskiego i austryackiego uważać można za pomyślny, za szczęśliwy — również nie śmiemy wyrokować. Mniejsza wygrana może byłaby rozsądniejszą. Stojąc z daleka, mniemamy, może mylnie, że siła ta zadziwiająca, jakiej dowiodło stronnictwo konserwatywne, wywoła przełom, w każdym zaś razie przygotowanie gruntu do wielkiej agitacyi za powszechnemi wyborami. Że w mieście stołecznem, we Lwowie, wybrany został chłop Bojko większą ilością głosów, niż minister dr. Piętak, to oznaka czasu i niezadowolenia, nurtującego wśród warstw szerszych“.

Na innem miejscu pisze *Kraj*:

„Nowością było pierwsze rozbicie się głosów żydowskich we Lwowie i w Krakowie, rozbicie, wskutek którego Żydzi stracili dwa mandaty stołeczne, tradycyjnie od wielu lat dla nich zarezerwowane. Dotychczas szli Żydzi do urny wyborczej solidarnie pod wodzą prezesów kahału lwowskiego i krakowskiego. Obecnie po raz pierwszy nastąpiło rozdwojenie. Przeciw „konserwatywnym“ kandydatom żydowskim wystąpił w Krakowie i Lwowie młody odłam radykalnej inteligencyi żydowskiej i — rzecz szczególna — spostrzegłszy niemożliwość przeprowadzenia własnych kandydatów, w ostatniej chwili rzucił swoje głosy na szalę p. Rottera w Krakowie, a Bojki we Lwowie, obalając tem samem kandydatury prezesa krakowskiego zboru, izraelity Horowitza i prezesa lwowskiego zboru, Byka. Ten epizod wyborczy, jako pierwszy wypadek rozbicia się osławionej solidarności żydowskiej, odziera dwa najpotężniejsze kahały galicyjskie z nimbu wszechmocy, przed którą nawet najsilniejsze partye uważały za stosowne kłaniać się przed wyborami i może dać początek do nowego ukształtowania się stosunków w łonie społeczeństwa żydowskiego.

Wybory lwowskie dały sposobność do zdobycia imponującego *votum* ufności przez Tadeusza Romanowicza, który z wszystkich sześciu kandydatów stolicy kraju otrzymał największą ilość głosów (3.410), i doprowadziły do ponownego pogodzenia dwóch rozerwanych grup demokratycznych. Po długiej pauzie (jednej kadencyi 6-letn. *Przyp. Red.*) wszedł znowu do Sejmu, tym razem ze Lwowa, Tadeusz Rutowski, który, jako pierwszorzędna siła parlamentarna, wzmocni zastęp lewicy. Wybór Bojki należy uważać za szczęśliwy akt sprawiedliwości, oddanej najsympatyczniejszemu typowi chłopa polskiego, jaki wydało życie publiczne w Galicyi“.

Z prasy ludowej.

W *Przyjacielu Ludu* poseł Jan Stapiński poddaje pod ocenę włościan projekt zupełnego „skasowania“ Wydziałów powiatowych. Podajemy dziś jedynie dla aktualności hasło, rzucone zbyt śmiało między masy, zastrzegając sobie wypowiedzenie zdania naszego.

Dla poparcia swego zdania, że do tego dążyć należy, używa p. Stapiński następujących argumentów: Wydziały powiatowe z wyjątkiem kilku — jak były, tak i pozostały dotychczas stańczykowskimi komitetami wyborczymi i gniazdami stańczykowskiej polityki. Marszałkowie powiatowi są to figury, przedstawiane ludowi przez 6 lat na to, aby ich można przy wyborach łatwiej narzucić na posłów. Autor wykazuje dalej, gdzie i jacy marszałkowie zostali wybrani, stwierdza, że przez całe dwa miesiące niemal wszystkie Wydziały powiatowe wraz z personalem urzędniczym i służbowym nic prawie nie robiły, tylko wybory do Sejmu — i tak konkluduje:

„Godzi się przeto zapytać „jaśnie wielmożnych“, czy to nie jest kradzież krwawizny ludu? Czy na to płaci lud milion dwieście tysięcy koron na płace sekretarzy, lustratorów i innych urzędników Wydziałów powiatowych, aby klika rządząca miała gotowych agitatorów za powiatowe pieniądze? Czy na to płaci lud przeszło pół miliona koron podatków powiatowych na drożników i konduktorów drogowych, aby stańczycy mieli posłańców i szpiegów wyborczych? Czy na to wybudował albo wynajął i utrzymuje lud lokale dla Wydziałów powiatowych, aby klika rządząca miała bezpłatne biura wyborcze kosztem około stu tysięcy koron pieniędzy podatkowych!

„Tak jest! kosztem około trzech milionów koron podatków powiatowych, na utrzymanie urzędów Wydziałów powiatowych łożonych, dopomaga lud do obdzierania samego siebie z praw obywatelskich. Zajmiemy się niedługo rozpatrzeniem gospodarki poszczególnych Wydziałów powiatowych. Wykażemy, że nie trzy miliony koron, ale dwa razy tyle pieniędzy podatkowych idzie na marne przez haniebną gospodarkę Wydziałów powiatowych. Temu nie zdołają zapobiedz członkowie Rad powiatowych z gmin wiejskich, jak wykazało doświadczenie. Wydział nie pyta się wcale Rad powiatowych o pozwolenie. W Krośnie było tego roku jedno jedyne posiedzenie Rady powiatowej.

„Osądźcie tedy przyjaciele sami, czy możecie pozwolić na utrzymanie tego stanu rzeczy nadal!“

W tym samym numerze omawia *Przyjaciel ludu* ustawę o pomorze świń, którą uważa za szkodliwą dla włościan. „Zadaniem weterynarza — pisze *Przyjaciel* — powinno być w pierwszym rzędzie starać się o uchronienie zwierząt domowych od chorób, a w tym kierunku mamy wiele i bardzo cennych środków, w razie zaś wybuchu choroby, ograniczać upadek i śmiertelność do minimum, na co też sposobów nie brak, uciekanie się zaś do pałki, to rzecz ostateczna, którą oprawcom pozostawić należy“.

Lwowska *Prawda* omawia program pracy jesiennej Rady państwa, a w szczególności przedstawia swym czytelnikom doniosłość takich spraw, jak reforma ustawy prasowej, projekt ubezpieczenia inwalidów, starców, wdów i sierot robotniczych, oraz budżet, „przy omawianiu którego można podnosić wszystkie krzywdy, jakie się narodowi dzieją“.

Wychodząca w Krakowie *Obrona ludu* (organ pp. Danielaka i ks. Szpondra) zajmuje się sprawą analfabetów w Galicyi. Przy tej sposobności w zestawieniu liczbowem dochodzi do ciekawego wniosku. Ponieważ na 7,317.000 ludności wypada żydów blisko milion, przeto — wnioskuje *Obrona* — u nas każdy siódmy jest żyd, czyli „że u nas sześciu katolików pracuje na utrzymanie jednego żyda“. Szczęśliwi żydzi — zdaniem *Obrony ludu* — chyba nie potrzebują wcale troszczyć się o swoje utrzymanie.

Przegląd polityczny.

(*k. s.*) W ostatniem dziesięcioleciu zdała Rumunia egzamin nietylko ze swojej zdolności do wewnętrznego normalnego rozwoju, ale także z wielkiego taktu politycznego i wielce cennej umiejętności w układaniu ciężarów na szalach ogromnie czułej wagi bałkańskiej w ten sposób, że ramiona tej tej ostatniej nie wychylają się po za poziom istniejący obecnie i pożądany nadal.

Koroną jednak tej mądrej polityki rozsądku i rozwagi, którą król Karol tak umiejętnie i systematycznie prowadzi, jest obecne grecko-rumuńskie

---

BJÖRNSTJERNE BJÖRNSON.

ARNE.

OPOWIADANIE.

Tłumaczył MERWIN.

2 (Ciąg dalszy).

Korzystając z ubóstwa sąsiada, skupywała jego pola i łąki i jak mężczyzna kierowała robotami. Kampen osiągnął taką przestronność, iż mógł wyżywić cztery krowy i szesnaście owiec.

Tymczasem włóczył się Nils po wsiach. Zarobek jego się zmniejszył, bądź bo się doń nie zabierał z takim zapałem, jak wprzódy, bądź bo utracił już wiele na popularności. Powiadano sobie, iż wielce biada nad swym losem. A oprócz tego pijaństwo go tak dalece poniżyło, iż zupełnie się odmienił. Mówiono nawet, że wkrótce zupełnie zmarnieje.

Zdarzyło się razu pewnego, że dwaj amerykanie odwiedzili wioskę i że w pobliżu właśnie wesele odprawiano. Objawili życzenie pójścia na nie, by poznać zwyczaje ludu. Grał tam właśnie Nils. Każdy z nich dał talara na muzykę i prosili o odtańczenie „hallinga“. Nikt go jednak nie chciał odtańczyć. Wszyscy wskazywali na Nilsa, jako takiego, który najlepiej tańczy. Im bardziej się opierał, tem więcej nań nalegano, aż go do tańca nakłoniono. Dał komuś skrzypce do potrzymania, zdjął surdut, odrzucił czapkę, wstąpił w koło i uśmiechnął się. Cała uwaga na nim się skupiła i to tchnęło weń dawną zuchwałość i odwagę. Ludzie skupili się dokoła, dziewczęta stanęły na krzesła i stoły, a na przedzie znajdowała się Birgita Böen. Była dziewczyną wysoką o lśniących ciemnych włosach i niebieskich oczach, głęboko tkwiących pod białem, ślicznie sklepionem czołem, śmiała się często, przyczem nieco na bok ściągała usta.

Cisza nastała, kiedy Nils zabrał się do tańca. Lekko przebiegał podłogę, naprzód wygięty sunął podług taktu w jeden kąt sali, tu się zakołysał, podskoczył, zajął pozycyę, jakby do rzutu, i znów sunął naprzód wygięty w stronę przeciwną. Skrzypki energicznie dogrywały, melodya stawała się coraz prędszą i ognistszą. Nils pochylił głowę i nagle uderzył siekierką o belek sufitu, tak, że kurz i rumowisko spadły na obecnych. Tony skrzypiec rozchodziły się po sali coraz szybciej, akordy stawały się coraz bardziej wyzywającymi. Wreszcie zaprzestał tańca. Skrzypki kilka jeszcze tonów pociągnęły, dźwięki stawały sią coraz słabszymi, aż w niskich basowych głosach zamarły. Ludzie, dotąd około tańczącego skupieni, rozbiegli się, głośno rozmawiając. Nils stał oparty o ścianę; wtem przystąpili do niego Amerykanie wraz ze swym tłumaczem i każdy z nich dał mu po pięć talarów.

Kilka słów wymienili ze swym tłumaczem, poczem tenże zapytał Nilsa, czyby nie zechciał, jako sługa towarzyszyć przybyszom; wynagrodzenie otrzyma, jakie tylko zechce. „Dokąd?“, zapytał Nils. Ludzie otoczyli ich gęstym kołem. „W świat...“ brzmiała odpowiedź. „Kiedy?“ zapytał Nils, a wodząc dokoła jaśniejącym wzrokiem, zauważył Birgitę Böen. „Za tydzień“ odpowiedziano. „Wówczas będę może gotów z przygotowaniem się do podróży“, zauważył Nils, ważąc na dłoni talary. Drżał na całem ciele i tak zdawał się być wzruszony, iż ktoś mu krzesło podstawił. Wkrótce się ocknął i uszedłszy kilka kroków, poprosił muzykę o taniec.

Dziewczęta utworzyły koło. Nils rozejrzał się kilka razy po sali, a potem zwrócił się do dziewczyny w czarej sukni; była to Birgit Böen. Podał jej rękę, a ona mu swe obie; roześmiał się, odwrócił i poprosił do tańca inną, obok niej stojącą, chwycił ją w pół i począł tańczyć. Twarz Birgity poczerwieniała, jak krew. Jakiś mężczyzna o nadzwyczaj łagodnej twarzy stał za nią; wziął ją za rękę i powiódł w taniec. Nils zdaje się to spostrzegł, a może tylko z nieuwagi, tak silnie podczas tańca w nich uderzył, że upadli na ziemię. Śmiech powstał dokoła. Birgita podniosła się, zakradła do kąta i zapłakała rzewnie.

Człowiek o łagodnym wzroku podniósł się powoli z ziemi, przystąpił do Nilsa, wciąż jeszcze tańczącego i rzekł: „Zatrzymaj się na chwilę“. Nils nie usłuchał, a kiedy go obcy chwycił za ramię, wyrwał mu się. „Nie znam cię wcale“, rzekł uśmiechając się. — „No, to mnie teraz poznasz“! odpowiedział obcy i kułakiem zajechał mu w oko. Nils upadł na ostry krawędź pieca; chciał się podnieść, lecz nie mógł: miał złamaną kość pacierzową.

W Kampen zmiana zaszła w porządku dziennym. Babka w ostatnich czasach się rozchorowała; położywszy się raz do łóżka, nie wstała więcej. Córka sprawiła jej piękny pogrzeb i kazała wystawić kosztowny pomnik.

W czternaście dni po pogrzebie babki skrojono z jej niedzielnej sukni ubrania dla chłopaka. Pewnego dnia zawlókł na okno wielką książkę, okutą i silnemi żelaznemi sprzączkami oprawioną, z której babka w niedzielę psalmy śpiewała; kiedy ją otworzył, spostrzegł wewnątrz okulary. Za życia babki nie wolno mu było ich nigdy wziąć do ręki; teraz położył je sobie na nos i spojrzał poprzez nie na książkę. Wszystko było jakby mgłą pokryte. To dziwne, pomyślał, jak mogła babka czytać słowa Boże poza tą mgłą? Wziął okulary do ręki, aby je do światła trzymać, by zobaczyć, co im brakuje — wtem spadły na ziemię.

Przeląkł się, a kiedy w tej samej chwili drzwi się otworzyły, był pewnym, że babka we własnej wchodzi postaci; nie — to matka weszła, a wraz z nią sześciu mężczyzn głośno mówiących; nosze,

Materye wełniane, flanele, barchany, poleca ostatnie nowości MIKOŁAJ LUDWIG
Próbki odwrotnie wysyłam
Lwów, hotel George'a.

zbliżenie. Dzięki temu zbliżeniu elementa niesłowiańskie zjednoczyły się na Bałkanach w celu utrzymania tam *status quo*, które jest tem bardziej potrzebne, że spoczywa na wiązaniu wielce skomplikowanem i misternem a ogromnie niebezpiecznem. Wystarczy wyjąć jeden belek, a wiązanie rozleci się i potworzą się węzły, które wprawdzie można będzie rozciąć — ale tylko mieczem...

Dziś wobec zbliżenia obu niesłowiańskich państw bałkańskich niebezpieczna ta operacya nie nastąpi tak prędko, bo między Grecyą a Rumunią nastąpiło pewne wyrównanie interesów politycznych, kulminujących się w utrzymaniu pokoju. Widzimy, że obecnie akcya obu rządów dopełnia się wzajemnie, mając na celu tłumienie wszelkich kwestyj niebezpieczych i eksplodujących problemów jeszeze w zarodku. Z jednej strony Rumunia energicznie rozprawiła się z komitetem macedońskim, z drugiej zaś Grecya wszystkiemi siłami łagodzi Kreteńczyków, domagających się aneksyi Krety, uspokajając równocześnie prawosławnych Albańczyków, których rozsadza formalnie sympatya do rodaków pod panowaniem tureckim. Naturalnie to popuszczenie cugli namiętnościom małych narodków przyniosłoby Grecyi korzyści, ale korzyści te byłyby chwilowe tylko, bo potrzebaby je okupić spokojem na Bałkanach, o który przedewszystkiem chodzi.

Każdy, kto przypatruje się sprawom bałkańskim, zrozumie, że wobec tych pokojowych dążności Rumunii i Grecyi, Serbia postąpiłaby ogromnie roztropnie, gdyby wobec kolizyi swoich interesów z bułgarskimi w Macedonii, przyłączyła się do Rumunii lub Grecyi, wspierając jedną i drugą w utrzymaniu obecnego stanu rzeczy. Jednakowoż tak nie jest. W Serbii zanadto rozpanoszyła się russomania, rozdmuchiwana przez Aleksandra, który uroił sobie, że przy panslawistycznym ogniu upiecze swoją autokratyczną pieczeń, aby rząd tamtejszy mógł zmienić kierunek swojej polityki i ze sfery efemeryd i politycznych mrzonek zejść na realny grunt polityki rzeczywistych interesów. W gabinecie Vuicza znajdują się wprawdzie jednostki, rozumiejące już dzisiaj błędy obecnej polityki serbskiej, ale jednostkom tym brak odwagi do zainicyowania odpowiedniej a dla Serbii bardzo zbawiennej reakcyi. Naturalnie nie ulega wątpliwości, że prędzej czy później reakcya ta musi nastąpić, bo wywołają ją faktyczne potrzeby narodu serbskiego, które silniejsze są, niż pragnienie petersburskiej łaski, objawiające się teraz tak dosadnie w postępowaniu Aleksandra.

Prasa rosyjska, rzucając się na Rumunię za jej obecną politykę, ma ze swego stanowiska najzupełniejszą rację. Rosya nie może mieć trwałego interesu w spokoju na Bałkanach. Ona go może potrzebować na chwilę, ta chwila może być nawet długą, ale o stałem pokojowem załatwieniu niezliczonych problemów wschodnich, bez jej orężnej interwencyi, nie chce nawet myśleć, bo w takim razie interes na Bałkanach musiałaby zlikwidować z kretesem.

Inde ira Nowego Wremieni na króla Karola, który w języku tego pisma nazywa się kreaturą Bismarka i trójprzymierza.

W krajach romańskich oprzytomniano nareszcie. Rządy zaczęły się otrząsać ze strasznej plagi, jaką stanowi dla nich wybujały do niemożliwości klerykalizm w postaci masy najróżnorodniejszych zakonów i kongregacyj duchownych.

Po Francyi przyszła w tym względzie kolej na Hiszpanię. Minister spraw wewnętrznych, Gonsales, przygotował w wielkiej tajemnicy dekret, w którym, powołując się na zapomnianą ustawę z dnia 30 czerwca roku 1887, wzywa wszystkie zakony, aby, jako stowarzyszenia, wniosły należycie udokumentowane podania o autoryzacyę, gdyż w przeciwnym razie zostaną rozwiązane. Jak widzimy, Gonsales nie wymyślił nic nowego, nie wykonał bynajmniej zamachu stanu, ale zapragnął wykonać tylko to, co już przed czternastu laty uchwaliły Cortezy i co dawno już sankcyę monarszą otrzymało. W Hiszpanii jednak, gdzie prawa piszą się nie na to, aby je wykonywać, ale aby je chowano w archiwach, gdzie liberalne ministerstwa wywróciły już tyle klerykalnych koziołków, gdzie nieuzasadnione i anachroniczne przywileje klas zgangrenowały tak bardzo społeczeństwo, w takiej Hiszpanii wykonanie ustawy, pojętej w czystym i prawdziwym demokratycznym duchu, równa się — wojnie domowej. Nie należy się więc dziwić, jeżeli Gonsales musiał zachowywać ścisłą tajemnicę z przygotowaniem swojego dekretu, bo bez tej tajemnicy ufraczeni i uhabiceni Jezuici byliby zawsze jeszcze zdołali odwieść opętaną przez nich królowę od podpisania wiekopomnego dekretu.

Ale stało się. Dnia 19 września uderzył grom w rozsadniki demoralizacyi i zapory postępu w Hiszpanii. W klerykalnem bagnie zawrzało. Zaczął się wrzask. „Stosowanie ustawy o stowarzyszeniach do kongregacyi duchownych równa się ich zniesieniu. Dekret Gonsalesa zadaje śmiertelny cios klasztorom i śmiertelnie obraża kościół, który nie zniesie podobnej zniewagi.

Tak woła najumiarkowańszy jeszcze z pośród organów klerykalnych *El Uni verso*, a zanim zawyła cała sfera innej jeszcze zajadlejszej braci, ale głos jej jest głosem na puszczy. Cierpliwość ludności hiszpańskiej wyczerpała się już. Świadczą o tem liczne zaburzenia antyklerykalne. Dziś mnisi i mniszki nie mogą się spodziewać oparcia na masie przynajmniej w znacznej części hiszpańskich prowincyj. Rozejdzie się więc to z Hiszpanii tak, jak teraz rozchodzi się z Francyi na wszystkie strony świata, zalewając czarną falą reakcyi ideały postępu.

Kongres *panamerykański*, który będzie otwarty w Meksyku dnia 21. bm. obeślą wszystkie republiki amerykańskie z wyjątkiem Honduras i San Domingo. Obrady w dniu otwarcia i zamknięcia kongresu będą publiczne. Prezydent Roosevelt polecił delegatom Stanów Zjednoczonych, aby na kongresie pod żadnym warunkiem nie podnosili doktryny Monroego, ograniczając program obrad wyłącznie dla spraw interesujących reprezentowane na kongresie republiki. Między innemi będzie tam omawiana budowa sieci kolejowej i telegraficznej, która ma na celu ściślejsze połączenie Południowej Ameryki z Północną, tudzież sprawa zawarcia różnorodnych układów handlowych.

Z Pekinu telegrafują do dzienników angielskich, że Niemcy ściągają swój garnizon, rozlokowany ku wielkiemu niezadowoleniu Anglików w Szangaju. Niemcy zwijają nadto posterunki swoich straży, które strzegły dotychczas kolei koło Cziao-czong. Gubernator Szantunu przyrzekł, że kolej ta nie będzie naruszona.

Niemiecki ambasador zażądał ukarania rozbójników, którzy zamordowali pewnego kupca niemieckiego w okolicach Pekinu w sierpniu. Pięciu winnych (?) skazano na topór.

Agencya „Lafana“ donosi, że cesarzowa wdowa wydała szereg nowych edyktów, w których zabrania jak najsurowiej handlować urzędami i godnościami, zmienia dawny system egzaminów i organizuje nowe szkoły, które będą istniały w każdej prowincyi. Reformy podobne ogłoszono już dekretami z r. 1898, a ci konserwatyści, którzy się im wówczas sprzeciwili, sami dzisiaj oświadczają, że porządek w Chinach tak długo będzie niemożliwy, jak długo te reformy ostatecznie nie zostaną wprowadzone.

Międzynarodowy handel duszami

To, co nam opowiadają fakta, o międzynarodowem oszustwie, które swe przeklęte, ale wielkie zyski ciągnie z handlu córami wszystkich cywilizowanych krajow, jest istotnie jednym z najwięcej ponurych obrazów dwudziestego stulecia, krzyczącym dysonansem w hymnie pochwalnym na cześć naszego socyalnego postępu. Kiedy niekiedy donosi sucha notatka dziennikarska, że tu lub tam udało się przyłapać *in flagranti* jednego z takich współczesnych handlarzy dusz i zrobić go na pewien czas nieszkodliwym. Co to jednak znaczy wobec mnóstwa tych potworów, oddanych z zamiłowaniem temu wstrętnemu rzemiosłu, a cieszących się, według świadectwa znawców, silnie spojoną organizacyą. A organizacya ta jest tak wspaniała, że administracya największego w świecie domu handlowego nie mogłaby być lepszą. Handlarze posiadają swój własny język telegraficzny, swe stałe i pewne rynki zbytu w Nowym Yorku, Kairze, Konstantynopolu, a zwłaszcza w Ameryce południowej, w ostatnich czasach zaś w Afryce południowej. Wobec systematycznej organizacyi jest łatwe do wytłómaczenia, że przepisy podaży i zbytu są nawet przez te hyeny walki ekonomicznej i socyalnej ściśle przestrzegane. Sieci swoje rozpięli wszędzie, występują pod najrozmaitszemi maskami, aby przez ciągle nowe sztuczki osiągnąć ten sam praktyczny cel.

Ile to biednych rodziców w Galicyi, Królestwie Polskiem, Poznańskiem, na Śląsku i na Ukrainie opłakuje swoje nieszczęście, przepadłe bez wieści córki, sprzedane może przez niesumiennych handlarzy do Ameryki Południowej, gdzie zginęły wskutek żółtej febry, lub też uległy tym chorobom, jakie sprowadza zawodowy występek. W sieci myśliwców pędzą nieszczęśliwe ofiary, zwabiane świetnemi obietnicami: dobra posada w dystyngowanych domach, świetna płaca za domową i rzemieślniczą pracę — oto po części najniewinniejsze, choć dziś już prawie zaniechane przynęty. Ponieważ ostrzeżenia w prasie pojawiają się bardzo często, a czujność organów policyjnych znacznie wzrosła, przeto i handlarze chwycili się sprytniejszych środków prowadzenia swego ohydnego rzemiosła.

Szczególnie ożywionym jest wywóz białych nie-

---

z którymi przyszli, postawili na środku pokoju. A drzwi za sobą zostawili otwarte, tak, że zimno powiało na izbę.

Na noszach leżał niezwykle blady mężczyzna; matka chodziła dokoła niego i płakała. „Połóżcie go ostrożnie tam na łóżku“, prosiła i sama im pomagała. A kiedy obcy ludzie wyszli, coś pod jej nogami trzasło.

„Ach, to tylko okulary babki“, pomyślał chłopak, lecz tego głośno nie powiedział.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Późna już jesień zachodziła. W ośm dni po przyjęciu krawca Nilsa w dom Margity Kampen, kazali mu Amerykanie donieść, by się gotował do drogi. Wówczas to wił się formalnie ze strasznego bolu, jaki znosił, i dlatego zawołał, zgrzytając zębami: „Niech do piekła jadą!“

Podczas zimy o tyle się stan jego zdrowia polepszył, że mógł siedzieć, lecz na całe życie stał się kaleką. Kiedy się poraz pierwszy podniósł z łoża, wydobył z futerału skrzypki, nastroił je, lecz przytem tak się rozirytował, iż się znowu musiał położyć do łóżka. Mało mówił, lecz po pewnym czasie przyzwyczaił się do nowego trybu życia, uczył chłopca i począł się zajmować domem. Nie wychodził nigdzie. Z początku opowiadała mu Margit, co się we wsi dzieje, lecz wkrótce przestała, bo go to drażniło.

Z nastaniem wiosny przesiadywał z Margit do późna w noc, bawiąc się rozmową. Wkrótce ogłoszono ich zapowiedzi w kościele, a potem potajemnie ślub wzięli.

Pracował wraz z innymi w polu i kierował wszystkiem spokojnie i roztropnie. Margit mówiła do chłopaka:

— Mamy zeń pożytek i radość. Musisz więc i ty być posłuszny i grzeczny, by cię polubił.

Mimo tylu zmartwień, trzymała się Margit dobrze; miała jasną twarz i wielkie błyszczące oczy, które wskutek silnie zarysowanej oprawy, jeszcze większemi się wydawały. Wyglądała świeżo i krzepko, choć niezbyt wiele sił miała. Podczas pracy wciąż śpiewała.

Zdarzyło się pewnej niedzieli, że ojciec wraz ze swym synem po obiedzie wyszli na pole, by zobaczyć, jak tam się zapowiada urodzaj. Arne skakał wesoło obok ojca, strzelając z łuku. Nils sam go zrobił dla syna. W ten sposób dostawali się powoli na drogę, wiodącą z kościoła i plebanii na dolinę. Nils usiadł na kamieniu i zamknął się zupełnie w swych myślach, a chłopak biegł po drodze i to w kierunku ku kościołowi. W tem przystanął: „Ojcze, słyszę jakąś muzykę“. Słychać było tony skrzypiec, przerywane krzykiem i dzikimi wrzaskami, a oprócz tego miarowy turkot wozu i podków, uderzających o bruk: to orszak weselny wracał z kościoła. „Chodź, chłopcze!“ zawołał ojciec takim tonem, że Arne zrozumiał, iż mu szybko biegać wypada.

Ojciec skrył się za drzewo, a chłopak również. „Nie tu — tam“! Prędko przycupnął Arne pod krzakiem. Już wozy jadących się okazały; pędzono galopem; konie spocone uwoziły pijanych i wykrzykujących ludzi.

Ojciec i syn liczyli wozy: było ich czternaście. W pierwszym siedzieli dwaj muzykanci, a daleko roznosił wiatr marsz weselny. W drugim królowała narzeczona z wieńcem i koroną na głowie; uśmiechała się i usta przytem nieco na bok wykrzywiała; obok niej siedział niebiesko odziany mężczyzna o uprzejmym i miłym wyrazie twarzy. A za nimi orszak: mężczyzni obok kobiet, a między nimi chłopcy; w każdym wozie sześć osób a wszyscy pijani; w ostatnim wozie kuchmistrz z flachą wódki na kolanach. Wśród śpiewów i krzyków zjechali pędem z góry. Dźwięki skrzypek, krzyki, turkot wozów dolatywały wciąż jeszcze z po za chmury kurzu, potem zmieniły się w głuchy pomruk, a w końcu cisza nastała. Nils stał wciąż jeszcze bez ruchu; w tem usłyszał za sobą chrzęst; to chłopak wyłaził z ukrycia.

„Kto to był, ojcze?“ Lecz przestraszony cofnął się, kiedy ujrzał ponurą w tej chwili twarz ojca. Stał w milczeniu, czekając odpowiedzi, a kiedy jej nie otrzymał, zapytał zniecierpliwiony: „Pójdziemy?“ Nils wciąż jeszcze spoglądał na drogę, kędy przejechał orszak weselny, lecz opamiętał się wreszcie i poszedł. Arne stąpał za nim. Nudząc się, wystrzelił z łuku. „Nie depcz po łące!“ rzekł Nils. Chłopak zostawił strzałę na miejscu. Po chwili zapomniał o tem, a kiedy ojciec przystanął, położył się i wyginął koziołka. „Nie depcz po łące, powiadam!“ Chwycił go za rękę i podniósł z taką mocą, jak gdyby mu chciał wywichnąć ramię. Arne szedł odtąd w milczeniu za ojcem.

We drzwiach oczekiwała ich Margit; wracała właśnie ze stajni, gdzie pewnie ciężko pracowała, bo suknie i bieliznę miała zupełnie pobrudzoną; stała we drzwiach i uśmiechała się. „Parę krów się wyrwało, lecz je już uwiązałam do żłobu“. — „Powinnaś się w niedzielę lepiej przecież ubrać“ — rzekł Nils, wchodząc do pokoju. — „Tak, teraz po ukończonej pracy pora wystroić się trochę“, odpowiedziała.

Natychmiast zabrała się do tego, śpiewała głośno. Śpiewała dobrze, lecz czasem głos jej nie był zbyt czystym. „Przestań wyć“, rzekł Nils, który tymczasem położył się na łóżko. Margit zamilkła.

W tej chwili nadszedł chłopak. „Właśnie biegło po ogrodzie wielkie czarne psisko, takie brzydkie i — —!“ — „Stul gębę, mały!“ zawołał Nils. Matka pogroziła chłopakowi.

(C. d. n.).

„Sagrada Barber“ żołądek wzmacniające pastylki przeczyszczające.

Klinicznie wypróbowane. Polecane i używane jako pewny łagodny środek przez najwybitniejszych profesorów i lekarzy. **Cena pudełka** kor. **2·40 — Pudełko próbne 70 hal.** Do miejscowości, w których by pastylek nabyć **nie można**, wysyła opłatnie za nadesłaniem należytości. **Apotheke „Zum heil. Geist“, Wien I.,** Operngasse 16.

wolnic do Ameryki południowej, tam w Buenos Aires, Montevideo i Rio Janeiro istnieje eldorado dla handlarzy, gdyż tamtejszych rządów nie obchodzi nic prawie handel żywym towarem. Ludność tamtejsza pragnie rozkoszy, jest rozrzutną, a piękne córy Europy stoją w wysokiej cenie. Trzy do czterech razy w roku czynią handlarze wyprawy do Europy, aby przywieść „świeży towar“. Młodzi i starzy donżuani w Rio de Janeiro i w Buenos Aires płacą kolosalne sumy, aby dostać w moc swoją te ofiary oburzającej niegodziwości, a aby osiągnąć ten cel, używają najhaniebniejszych środków. Przewidziany zysk jest tak wielki, że ci panowie stawiają czoło wszystkim ewentualnościom. A jak występują ci handlarze dusz w Rio de Janeiro, Buenos Aires, Montevideo i t. d. Prowadzą życie, urągające wszelkim opisom. Ubierają się z uderzającą elegancyą, noszą prawdziwe brylanty, chodzą codziennie na operę lub dramat, posiadają swoje własne kluby, w których towar jest gatunkowany, sprzedawany, licytowany! Wysmukła, mała, silna, blondynka, brunetka, szatynka, wszystko ma swój kurs! W Europie, dokąd przyjeżdżają po nowy transport, utrzymują swych własnych agentów, którzy „ładują towar“ *via* Genua, Havre, Cherbourg, La Palice, Southamptonn i t. d.

A nieszczęśliwe dziewczęta? Nawet pióro, które opisuje najwięcej ponure cienie życia, nie byłoby w stanie opisać tej niedoli, jaka panuje w tem osławionem *ghetto* przepadłych kobiet. W *calle funin* znajduje się 400—500 tych pożałowania godnych istot, a inna ulica, *calle Lavalle*, gdzie ginie przeszło 2.500 kobiet, uprowadzonych z Europy, nosi w ustach ludu nazwę *calle sangve y lagrimo:* ulica krwi i łez.

Jak żyją te dziewczęta? W hańbie, nędzy i niewoli. Sprzedane jak bydło, wchodzą do domów rozpusty, gdzie pozbawione woli i wolności, strzeżone są pilnie przez wytresowane megery. Gdy raz kiedyś pozwolą im wyjść na spacer, towarzyszy im *duena*, która nie pozwala na rozmowy z nikim, nawet z towarzyszkami niedoli. Listy do rodziny bywają przejmowane, aby jednak biedna ofiara miała jakąś pociechę, otrzymuje odpowiedź, sfabrykowaną na miejscu. Pieniędzy te pożałowania godne istoty nie otrzymują nigdy. Wszystko zabierają handlarze dusz, którzy umieją tak się urządzić prócz tego, że ofiary są im jeszcze winne.

A koniec? Po długich latach haniebnej niewoli tracą te nieszczęśliwe nawet ostatni cień szacunku przyzwoitych ludzi. Dusza i ciało zatrute, przedwcześnie postarzałe i zniszczone, schorzałe dostają się do szpitali, gdzie gnębione, prześladowane, poniżane, opuszczone, wzgardzone, nędzne, bez rodziny i przyjaciół, oczekują godziny, w której wyzioną ducha. Nikt nie idzie za drewnianą trumną, nawet towarzyszki niedoli sądzą, iż koleżanka pojechała z powrotem do Europy, nawet najmniejszy znak nie zdradza miejsca, w którem te nieszczęśliwe skłoniły głowę do wiecznego snu. Smutna to dola.

Rzadko kiedy uda się uwolnić z więzów taką ofiarę. I tak dopiero niedawno przybyła do Hamburga dziewczyna ze Lwowa, którą tylko dzięki interwencyi konsula rosyjskiego w Buenos-Aires udało się wyrwać ze szpon handlarzy dusz. Typowym jest istotnie ten wypadek.

Rzecz dzieje się we Lwowie. Urzędnik, należący do gminy izraelickiej, posiada piękną córkę Klarę. Poznaje ona pewnego dnia niejakiego Harzyego H., agenta kopalni złota. Faktem jest, iż ojciec tego agenta mieszka w jakiejś dziurze pod Lwowem, tak, że staranie się o rękę panny Klary jest mile widzianem. Przyszło wreszcie do zaręczyn, a potem do ślubu według ustawy państwowej. Młoda para z okazyi wesela otrzymała, rzekomo od brata pana młodego z Buenos Aires, jako dar ślubny, sto dolarów. Z temi pieniądzmi rozpoczęła się podróż poślubna rzekomo do Wiednia. W rzeczywistości jednak udano się do Buenos Aires, gdzie przybyto w październiku roku zeszłego. W liście, datowanym z 5 października 1900 r., proszono rodziców o przebaczenie, iż nie zawiadomiono ich o właściwym celu podróży. Dalej znajdował się opis przebytej drogi i adres. List ten napisany był przez męża, a żona dodała tylko słowa: „Wasza córka Klara, proszę pozdrowić Elzę“ (siostrę). Rodzice spostrzegli się natychmiast, iż córka ich padła ofiarą handlarza dusz, a rozpacz ich można sobie wyobrazić. Dopiero przez pośrednictwo loży hamburskiej, założonej w celu zwalczania handlu dziewczętami, udało się uratować młodą kobietę. W Buenos Aires młody małżonek naturalnie oddał swą żonę do domu rozpusty. Nieszczęśliwa istota posiadała jednak dość siły, aby się oprzeć wszelkim groźbom i gwałtom. A gdy wreszcie udało się wyrwać ją ze szpon niecnego handlarza dusz, posiadał on na tyle bezczelności, iż reklamował ją jako „prawowicie pojętą małżonkę“. Potrzeba było dopiero interwencyi konsula rosyjskiego, aby nieszczęśliwa kobieta mogła się udać do Europy.

Teraz szczęśliwie znajduje się w Hamburgu. Ze względu na nieszczęśliwą kobietę nie wymieniamy nazwiska jej „męża“, natomiast przytaczamy według urzędowego spisu kilka nazwisk handlarzy dusz. Oto one: Kolvam Hubler, Herman Saphir, Adolf Weismann, Pedro Auster, Piotr Schwarz, Daniel Feitel, Johanan Fout, Herman Fitzer, Adolf Bernstein, Abraham Rubens, Zygmunt Reicher, Moryc Schommer, Szymon Neumann, Karol Vitzvedow, Józef Katre, F. Silbermann, Józef Mintrer, Herman Eeitel, M, Ridan, Herman Klein i Leopold Suzermann.

Naturalnie lista ta ani nie jest wyczerpująca, ani też nazwiska te nie są stałe, zwłaszcza podczas podróży do Europy, gdyż ci handlarze dusz zmieniają ciągle nazwiska i mają papiery legitymacyjne innych osób.

W marcu r. b. ogłosiło rosyjskie ministerstwo spraw zagranicznych następującą listę handlarzy dusz z Rosyi: Heveh czyli Herman Kaminer, Izaak Kaminor, M. Pińczuk, Dawid Richtmann, Mojszyka Richtmann, Chaim Weiss, Froika Weiss, Josel Rossisker, Fiszel Mejerowicz, A. Pisarowicz, J. Mejerowicz, J. Freidenberg, Mouti Feiselewicz, M. Geudelchau, Rowiska Gazetczyk, Elischka, Arke Czubarow, wszyscy z Odessy; Lipe Weinstein i A. Blaustscy z Kiszeniewa, A. Mechlsak i A. Springfeder z Warszawy. I tu nazwiska nie są ustalone.

Dziwimy się nieraz kobiecemu krótkowidztwu i kobiecej łatwowierności, zgroza nas przejmuje, gdy słyszymy o wyrafinowanych sztuczkach, jakich używają te hyeny, aby ofiary wciągnąć w swoje sieci. Wśród tej bandy, która w Ameryce południowej nosi zbiorową nazwę *caften*, istnieją osobniki, żeniące się w czterech, pięciu miejscach naraz, a potem sprzedające swe żony za oceanem. Są także indywidua, które zajmują się specyalnie przygotowywaniem nieszczęśliwych, niewinnych ofiar do ich przyszłego, hańbiącego przeznaczenia.

MAŁY FEJLETON.

GWIAZDA.

H. G. Wells

(z angielskiego).

Było to w pierwszy dzień Nowego Roku. Prawie równocześnie trzy obserwatorya podały wiadomość, że ruch Neptuna, najdalszej płanety, krążącej około słońca, stał się bardzo nierówny. Pewien uczony, już w grudniu zwrócił uwagę na podejrzane zmniejszenie się szybkości Neptuna. Nowina ta nie miała chyba na celu zainteresowania świata, którego mieszkańcy po większej części nie wiedzą po prostu o istnieniu tej płanety. W istocie też, nawet późniejsze odkrycie dalekiej, słabej plamki światła w okolicy zaniepokojonej płanety nie wywołało żywszego zajęcia poza kołami zawodowych astronomów.

A jednak uczeni wiele przykładali wagi do tej wiadomości, zwłaszcza od chwili, gdy dowiedzieli się, że nowe ciało szybko rośnie i nabiera blasku, że jego ruch zupełnie różni się od systematycznego ruchu planet, a zboczenie Neptuna wraz z jego satelitą przybiera niewidziane dotąd rozmiary.

Mało kto bez pomocy wiedzy ściślej zdoła pojąć olbrzymie odosobnienie systemu solarnego. Słońce z całą rzeszą swych planet, z pyłem planetoidów, i nienamacalnemi kometami, pływa w próżnym bezmiarze, który niemal rozbraja wyobraźnię.

Po za koleją Neptuna jest przestrzeń, próżna, o ile ludzka wiedza dojść zdołała, bez ciepła, światła i dźwięku, szczera pustka, sięgająca na milion razy dwadzieścia milionów mil. To jest najniższe określenie odległości do najbliższej gwiazdy. I, pomijając kilka komet, bardziej bezcielesnych od najlżejszego płomyka, nic nigdy, o ile ludzka wiedza sięga, nie przebyło tej przepastnej przestrzeni, aż nareszcie w wieku dwudziestym ukazało się to wędrowne ciało. Była to rozległa bryła, gruba, ciężka, która tak bez przestrogi leciała z tajemniczej nocy nieba w światłość słońca. Drugiego dnia dokładnie widziano ją przez każdy dobry instrument, jako plameczkę o średnicy ledwie obliczalnej w konstelacyi Lwa, obok Regulusa. Niedługo i operowe szkła dosięgnąć jej zdołały.

Trzeciego dnia po Nowym roku wszystkie gazety obu półkul pierwszy raz wyłożyły swoim czytelnikom prawdziwą doniosłość tego niezwykłego zjawiska na niebie. „Kolizya planetarna“ — zatytułował londyński dziennik to doniesienie i popierał opinię Duchaine'a, że nowe ciało planetarne prawdopodobnie zetrze się z Neptunem. Dzienniki rozpisywały się obszernie na ten temat, tak, że 3. stycznia we wszystkich większych miastach świata tysiące ludzi zwracało oczy na niebo — swoją drogą po to jedynie, aby obaczyć takie same gwiazdy, jak co dnia. Aż stało się raz coś niespodziewanego. W Londynie świtać właśnie zaczynało. Pollux zaszedł i gwiazdy nad głową pobladły. Świt zimowy spływał na ziemię światłem, jakby przez przetak przepuszczonem. I żółto świecił gaz i świece w oknach, gdzie ludzie wstawali do pracy. Pierwszy spostrzegł zjawisko ziewający policyant. Wkrótce potem tłum na targu stanął łzdziwiony: robotnicy, zdążający zawczasu do pracy, mleczarki, woźnice wózków z anonsami, hulacy powracający do domu zmęczeni i bladzi, bezdomni włóczędzy, szyldwach na stanowisku. Nietylko zresztą Londyn ogarnęło zdumienie: na wsi rolnicy, wlokący się w pole, kłusownicy, przekradający się do domu, w całym kraju, kto tylko obudził się i spieszył do zwykłych zajęć — a hen na morzu marynarze także dnia wyglądający, wszyscy ujrzeli nagle ogromną białą gwiazdę, zabłysła ni ztąd, ni zowąd na zachodnim kręgu nieba!

Jaśniejsza była od wszystkich nam znanych; jaśniejsza od gwiazdy wieczornej, gdy świeci w pełni blasku. Oczom, nieuzbrojonym lunetą, przedstawiła się w godzinę po nastaniu dnia, jako niezwykły, mrugający punkcik świetlny. Ludzie patrzyli i trwożyli się, prawiąc o wojnach i zarazach, przepowiadanych przez te ogniste znaki na niebie. Dzielni Boerowie, bezmyślni Hottentoci, Murzyni ze Złotego Brzegu, Francuzi, Hiszpanie i Portugalczycy stali w cieple porannego słońca i patrzyli na najście osobliwej nowej gwiazdy.

W stu obserwatoryach huczało i kipiało gorączkowe zajęcie. Krzątano się pospiesznie, zbierając aparaty fotograficzne i spektroskopy i t. p. inne przyrządy, ażeby zachować nowy i zdumiewający widok, zniszczenie świata. Bo był to świat, planeta siostrzyca naszej ziemi, daleko większa nawet od niej. Ona to tak gwałtownie zabłysła płomienistą śmiercią. Neptun został prosto i silnie ugodzony przez obcą planetę z zewnętrznej przestrzeni, a żar stąd wynikły zmienił oba ciała w jedną olbrzymią masę płomienia. Na dwie godziny przed świtem dnia tego, straszna biała gwiazda obiegła świat, gasnąc dopiero, gdy pochyliła na zachód, i słońce uniosło się nad nią. Wszyscy ją podziwiali, ale chyba nik tak się nie dziwił, jak marynarze, zwykle zapatrzeni w gwiazdy, marynarze, którzy na pełnem morzu nic nie słyszeli o jej przybyciu, a teraz widzieli ją wstającą, jak księżyc pigmejów, wznoszącą się ku zenitowi, a potem opadającą na zachód przed nadejściem nocy.

A gdy znowu wstała nad Europą, wszędzie tłumy ze stoków wzgórz, z dachów, z placów otwartych, śledziły wschodzącą gwiazdę. Powstała wyprzedzona blaskiem dziwnym, jakby odbiciem białego ognia, a ci, którzy przeszłej nocy widzieli, jak zaczęła istnieć, zawołali głośno na jej widok: „Ona urosła!“ inni dodali: „I stała się jaśniejsza!“

I naprawdę, księżyc w pierwszej kwadrze zapadający na zachodzie był bez porównania większy rozmiarami, ale w całej swej szerokości nie miał tyle światła, co mały krążek osobliwej nowej gwiazdy. „Ona jest jaśniejsza!“ krzyczeli ludzie, tłoczący się na ulicach. A w mrocznych obserwatoryach uczeni wstrzymywali oddech i spoglądali na siebie. „Ona bliżej! — mówili — bliżej!“

I głos za głosem powtarzał: „Ona jest bliżej!“ i telegraf zadrgał i druty telefonów i w tysiącu miast uczernieni zecerzy składali czcionki: „Ona bliżej!“ Mężczyźni, zajęci w biurach, uderzeni dziwną wieścią wśród rozmów, tysiące powstawało kombinacyj co do realnego znaczenia tych dwóch wyrazów: „Ona bliżej!“

Pędziła ta wieść wzdłuż ulic, budzących się nagle; pędziła po rozmarzniętych drogach cichych wiosek; kto wyczytał ją, stawał w żółto-oświetlonych drzwiach i krzyczał nowinę przechodniom: „Ona bliżej!“ Piękne kobiety, zarumienione i błyszczące, słyszały nowinę, opowiadaną żartobliwie pośród walca i udawały inteligentne zajęcie, którego nie odczuwały. „Bliżej! Doprawdy. Jak to ciekawe! Jak bardzo, bardzo mądrzy muszą być ludzie, co takie rzeczy odkrywają!“

Samotni włóczędzy, wędrujący podczas zimowej nocy, szeptali sobie słowa pociechy — patrząc w niebo: „Przyda się to zbliżenie, bo ta noc zimna, jak miłosierdzie ludzkie; nie wiele na razie cieplej, ale i to już dobrze, że ona bliżej!“

— Czemże nowa gwiazda dla mnie? — wołała zapłakana kobieta przy zwłokach męża.

Student, wstając rano do swojej pracy egzaminowej, rozprawił się sam jeden — z wielką, białą gwiazdą, świecącą szeroko i jasno przez kwiaty lodowe na oknie. „Odśrodkowa, dośrodkowa“, mruczał, z brodą na pięści; zatrzymaj planetę w pędzie, pozbaw ją siły odśrodkowej, a potem? Dośrodkowa ją opanuje, i spadnie prosto w samo słońce! A to —!“

„Czy tylko my wchodzimy jej w drogę?“

Dzień poszedł śladem poprzednika. Z mroźną ciemnością nocy nowa gwiazda znów zajaśniała. A była tak jasna teraz, że rosnący księżyc zdawał się tylko bladym, żółtym duchem samego siebie.

W południowo-afrykańskiem mieście wielki człowiek obchodził wesele. Ulice były oświetlone na przywitanie narzeczonej.

— Nawet niebiosy iluminują — rzekł podchlebca.

Pod Koziorożcem, dwoje kochanków-murzynów, siedziało w trzcinowej budzie wśród świecących robaczków, narażając się na niebezpieczeństwo dzikich zwierząt i duchów dla swojej miłości.

— To nasza gwiazda, szeptali i czuli się dziwnie pocieszeni słodką jasnością jej światła.

Mistrz matematyk, zagrzebany w swej pracowni, odsunął od siebie papiery. Skończył swe obliczenia. W małej, białej flaszeczce pozostało jeszcze trochę płynu, który utrzymał go bezsennym i czynnym przez cztery długie nocy. Codziennie pogodny, jasny, cierpliwy wykładał lekcyę słuchaczom, a potem zaraz powracał do swych poważnych obliczeń. Twarz jego była zadumana i trochę ściągnięta od tej sztucznie podtrzymanej czynności. Chwilę zdawał się zatopiony w myślach. Potem do okna podszedł i odsłonił je. W połowie wysokości nieba ponad czerniejące dachy, kominy i wieże miasta, rozrzucała swe blaski nowa gwiazda.

Patrzył na nią, jak wróg odważnie spoziera w oczy wroga.

— Możesz mnie zabić — rzekł po chwili ciszy. — Lecz ja mogę cię trzymać — i cały wszechświat — w objęciu tej małej mózgownicy. Nie chcę się mieniać. Nawet teraz.

Spojrzał na małą flaszeczkę.

— Nie trzeba już snu więcej.

(Dok. nast.).

Spolszczenie opery warszawskiej.

W operze warszawskiej zanosi się na zmiany, które mają położyć kres panującej tam dwujęzyczności, a raczej przewadze języka włoskiego nad polskim. Od pewnego czasu obraduje w Warszawie pod przewodnictwem generała Puzyrewskiego (znanego autora: „Wojny rosyjsko-polskiej w r. 1831“ i „Szarży pod Somosierrą“) komisya, która ma opracować projekt podniesienia artystycznego poziomu teatrów warszawskich. Do komisyi zaproszono wybitnych krytyków tamtejszych, którzy przedłożyli szereg projektów. Oto główne punkty wytyczne, odnoszące się do reformy opery warszawskiej.

1) Deficyt finansowy jest w ścisłym związku z deficytem kultury artystycznej.

2) Wyjałowienie i skrzywienie kultury artystycznej w Warszawie spowodował system opierania całego repertuaru na solistach-wirtuozach. Repertuar układają włoscy śpiewacy, którzy wprost dyktują, w jakich operach występować będą. Komenda taka wprowadziła do repertuaru monotonność. Jedna i ta sama opera, często zupełnie bezwartościowa, powtarza się niezliczone razy, aby włoskim solistom dać pole do popisu. Dyrekcya nie powinna opierać się na systemie fenomenów wirtuozowskich, lecz dbać przedewszystkiem, o urozmaicenie repertuaru i wzorową całość przedstawienia (chóry, orkiestra). Nie należy stosować repertuaru do śpiewaków, lecz śpiewaków do repertuaru.

3) Język włoski jest dla ogromnej większości bywalców teatralnych niezrozumiały, co niezawodnie przyczynia się znacznie do osłabienia frekwencyi w teatrze.

4) Płaca, pobierana przez artystów włoskich, jest zbyt wygórowana. Niektórzy artyści polscy pobierają również sumy zbyt wysokie; należy ich zaangażować na stały pobyt w Warszawie, lecz gażę w stosunku do obecnych honorariów obniżyć.

5) Trzeba rozdzielić kampanię operową na dwa sezony: *a)* sezon główny, polski (7 miesięcy); *b)* sezon krótki, włoski (2 miesiące).

6) Ceny sezonu polskiego powinny być niższe od cen sezonu włoskiego.

7) W sezonie głównym wszystkie opery winne być śpiewane w języku polskim, bo dotychczasowy system mieszania najróżnorodniejszych języków na scenie obniża artystyczne wrażenie opery.

8) Repertuar powinien odpowiadać wielorakim nastrojom duszy ludzkiej. Należy wprowadzić na scenę opery komiczne i opery semi-seryo.

9) Opera warsz. posiada 6 kapelmistrzów, z których żaden nie stoi na wysokości zadania. Zamiast sześciu, wystarczy dwóch lub trzech, ale o wyższych kwalifikacyach.

10) Budżet baletu ograniczyć można do 50,000 rubli.

11) Balet powinien być integralną częścią opery lub dodatkiem do lżejszej muzyki operowej. Jako przedstawienia, wypełniające cały wieczór, popisy baletowe ograniczyć należy do minimum.

12) Preliminarz budżetu, oparty na zasadach powyższych, wykazuje w liczbach prawdopodobnych, że opera może istnieć zupełnie bez deficytu, a przynajmniej z deficytem nieznacznym.

Postulaty powyższe znalazły, z drobnemi poprawkami, ogólne uznanie członków komisyi.

Kronika miejscowa.

Lwów, 9 października.

Jutro:

— 10 października. Czwartek, Franciszka Borg. — Kały-strata m.

— Wschód słońca o godzinie 6 minut 18, zachód o godz. 5 minut 14.

Od redakcyi. Z dniem 8 b. m. po dłuższym pobycie w Zakopanem, powrócił do naszej redakcyi na stałe p. Antoni Chołoniewski.

Dar pamiątkowy dla hr. Badeniego. Na zjeździe prezesów Rad powiatowych, odbytym w lipcu b. r. we Lwowie, uchwalono wręczyć w upominku ustępującemu marszałkowi krajowemu, hr. St. Badeniemu album, nad którego wykończeniem pracują obecnie najlepsi nasi artyści-malarze. Album to składa się z luźnych kartonów, przedstawiających typy i okolice Galicyi, a wykonanych przez artystów: Jul. Kossaka, Stanisława Dębickiego, Kaczora-Batowskiego, Rozwadowskiego i innych. Kartony spoczywają w prześlicznej kasecie, wykonanej wedle pomysłu artysty-malarza Jul. Makarewicza w lwowskiej szkole przemysłowej.

Uroczyste wręczenie tego wspaniałego upominku odbędzie się z końcem b. m.

Czytelnia akademicka we Lwowie wydała do młodzieży, wstępującej po raz pierwszy w progi wszechnicy, odezwę, w której między innymi znajdziemy następujące wynurzenie: „Chcemy się uczyć, jedni drugich rozumieć i szanować, pracując razem w myśl szerokiego programu narodowego nad własnym etycznym i umysłowym rozwojem, nad kulturalnem i ekonomicznem podniesieniem miejskiego i wiejskiego ludu, nad obroną kresów polskich. Będziemy bacznie strzedz godności narodowej, współdziałać z młodzieżą, walczącą w zaborze pruskim i rosyjskim, i popierać każdą myśl, zrodzoną w poczuciu obowiązku służby dla dobra Ojczyzny. Idąc tak razem śmiało i wytrwale „w cichej zgodzie dłonią w dłoń“ zdołamy też uzyskać wpływ na społeczeństwo i budzić w świadomości ogółu, przyćmionej ciasną walką o wpływy osobiste i stronnicze, wielką i zbawienną zasadę polskiej racyi stanu — szerzyć myśl wszechpolską“.

„Czytelnia akademicka“ we Lwowie (pasaż Mikolascha) posiada bibliotekę, złożoną z 11.000 dzieł i mieści w swoich ramach kółka naukowe: filozoficzne, literackie, polonistów, historyczne, prawniczo- ekonomiczne, krajoznawcze i przyrodnicze, nadto kółko szachistów i szermierzy. Dla rozrywki członków służą fortepian, bilard i szachy.

Z życia młodzieży. We czwartek dnia 10 b. m. o godzinie 7 wieczorem, odbędzie się w lokalu „Czytelni akademickiej“ (pasaż Mikolascha II. piętro, II. schody), pogadanka na temat: „Stosunek różnych klas społeczeństwa polskiego do sprawy polskiej“. Dyskusyę zagai: p. Władysław Studnicki. Wstęp wolny także dla nieczłonków Czytelni.

Wodociągi skończone! Starostwo gródeckie nadesłało do prezydyum miasta pismo, w którem oświadcza, że budowę wodociągów z Woli Dobrostańskiej do Lwowa uznaje w porozumieniu ze starostwem lwowskiem i magistratem tutejszym, jako władzą polityczną, za wykonane w myśl udzielonego konsensu i zgodnie z przedłożonemi do podania o konsens planami.

Pismo obszernie umotywowane podnosi, że przy komisyi kolaudacyjnej, która się odbyła w połowie ubiegłego miesiąca, stwierdzono, iż wszystkie braki, które przy poprzednich komisyach znaleziono, zostały usunięte i cała budowa wykonana została bez zarzutu. W ten sposób budowę wodociągów uważać należy za ostatecznie ukończoną.

Wydział Związku artystów, architektów, malarzy i rzeźbiarzy, odbył wczoraj po dłuższej przerwie wakacyjnej pierwsze posiedzenie, na którem powzięto bardzo ważne dla rozwoju sztuki i upiększenia miasta uchwały. Wobec praktykującej się w kraju „fuszerki“ przy budowach i rekonstrukcyach kościołów, przy których roboty bywają powierzane ludziom, niemającym o sztuce i architekturze najmniejszego pojęcia, uchwalił Związek dla zaradzenia złemu, udać się do wszystkich konsystorzy w kraju z prośbą o wydanie kurendy do duchowieństwa, by w podobnych wypadkach zwracało się do Związku artystów, który udzieli bezpłatnie wszystkich informacyj, oraz wskaże odpowiednie do wykonania prac tych siły. Drugim uchwalonym wnioskiem polecono wydziałowi wnieść do Wydziału krajowego i Rady miasta potycyę o subwencyę dla sztuki. W zamian za otrzymaną kwotę zobowiąże się Związek dostarczyć Wydziałowi dzieł sztuki, dotyczących historyi polskiej, do ozdoby sali i gmachu sejmowego. Podobnie zamierza postąpić Związek z subwencyą gminy, dając w zamian za nią gminie dzieła sztuki, dotyczące przeszłości Lwowa do ozdoby gmachu ratuszowego, którego rekonstrukcya ma być już niebawem rozpoczęta. Przeprowadzenie uchwał tych miałoby doniosłe znaczenie, nietylko dla rowcju sztuki, ale i ozdoby obu gmachów publicznych.

Gmach ratuszowy ma być przebudowany wedle przyjętych już planów, należałoby zatem reasumować poprzednią uchwałę Rady miasta i rozpisać ponowny konkurs, roboty zaś musiałyby być wykonywane w miarę zasobu funduszów, to jest częściowo, rozpoczynając od części gmachu najpotrzebniejszych.

Stypendyum. Magistrat miasta Lwowa rozpisuje konkurs na stypendyum o rocznych 600 koron, fundacyi śp. dra Karola Leugera dla ucznia wydziału lekarskiego na wszechnicy wiedeńskiej.

Koniec sporu. Z obawy, aby zajmująca dotąd pogawędka na temat, jak powinno się tłómaczyć niemieckie słówko „*ober*“, nie znużyła wreszcie czytelników, kończymy ją i po raz ostatni oddajemy głos jednemu z „nad“-radców pocztowych p. J. Ł., który przysłał nam następujące uwagi:

„Tłómaczenie słówka *ober* przez „nad“ tak się przyjęło, że nawet akademia umiejętności mimo całej swojej powagi nie potrafiłaby już wyrugować *nad*leśniczych, *nad*konduktorów, *nad*oficyałów, *nad*radców, *nad*komisarzy itd. Język polski nie znosi zresztą tylko kombinacyi dwóch rzeczowników („deszczochron“), natomiast przyimków używa w złożeniach, o czem świadczą choćby wyrazy: nadmiar, nadużycie, nadludzki, nadnaturalny, nadewszystko — w których występuje specyalnie zakwestyonowane słówko „nad“. Zresztą wyraz „starszy“ nie odpowiada wcale niemieckiemu „ober“, które prędzej już możnaby tłómaczyć przez „wyższy“ (np. *Ober-Landes-Gericht* znaczy: wyższy sąd krajowy). Po polsku brzmiałoby dziko: „Panie starszy radco“ lub „starszy leśniczy“.

Tyle uwag p. „nad“-radcy Ł. A teraz — koniec.

Pan Kazimierz Korwin Piotrowski, były redaktor *Tygodnika polskiego* i publicysta, bawi obecnie we Lwowie.

Właściciele realności. Zarząd lwowskiego Towarzystwa właścicieli realności odbył pod przewodnictwem prezesa p. Dobrowolskiego posiedzenie miesięczne. Ponieważ wnoszone trzykrotnie do Sejmu podania o uwolnienie właścicieli realności od dodatków krajowych od 12½% opustu w rządowym podatku czynszowym nie zostało załatwione, uchwalił zarząd wysłać deputacyę do nowego marszałka krajowego i referenta budżetowego Wydziału krajowego, a także po zebraniu się Sejmu do posłów miasta Lwowa i referenta komisyi budżetowej z prośbą o poparcie podania. W sprawie wyboru członków do komisyi podatku zarobkowego upoważniono członków zarządu: pp. Neumana, Friedricha i Lerskiego, by w porozumieniu się z Izbą rękodzielniczą, zalecali do wyboru stosownych kandydatów.

Szósta kadencya sędziów przysięgłych rozpoczuie się dnia 18 listopada.

Wielkiego strachu nabawił się wczoraj wieśniak z Hermanowa, Danyło Hul. Odwoził on do Lwowa kilku popisowych i po drodze pił z nimi, naturalnie na umor. Zalawszy tak gruntownie robaka i odwiózłszy popisowych na cytadelę, chciał Danyło zagasić przaguienie przy studni w ul. Kopernika i zlazł w tym celu z wozu. Gdy się jednak pokrzepił i ochłodził, nie znalazł już koni, ni wozu. Szukał ich strapiony dzień cały bezskutecznie w mieście i wieczorem poszedł do policyi z doniesieniem, że mu konie skradziono. Tam dowiedział się dopiero, że osierocone rumaki, pozostawione na ulicy, uprzykrzywszy sobie czekanie, same poszły najspokojniej do domu i przytrzymano je dopiero na rogatce Zielonej, gdzie nie miały czem zapłacić kopytkowego, dzięki czemu odebrał je Danyło w komisaryacie dzielnicy II.

Nowe szkoły wydziałowe żeńskie. Zgodnie z wnioskiem Rady szkolnej okręgowej postanowiła reprezentacya miejska zorganizować dwie nowe szkoły żeńskie jako wydziałowe trzyklasowe — a to szkoły Mickiewicza i św. Antoniego, które były dotąd pospolitemi. Równocześnie zaś szkoła im. Piramowicza, wykazująca zmniejszenie się frekwencyi, ma być z sześcioklasowej zamieniona na 4-klasową.

Zmiany te mają wejść w życie z dniem 1 stycznia 1902 r.

W ten sposób będzie we Lwowie siedm szkół żeńskich wydziałowych, a to szkoły następujące: królowej Jadwigi, św. Anny, Elżbiety, Czackiego, św. Marcina, św. Antoniego i Mickiewicza.

Z politechniki. Wystawa prac rysunkowych i konstrukcyjnych słuchaczów politechniki jest otwarta od 9 do 13 b. m. włącznie. Wystawę zwiedzać można codziennie w godzinach od 9—1 i od 2—4, (gmach politechniki I. p., sale rysunkowe katedry architektury i budownictwa lądowego).

Rzeźnicy żydowscy ciągle jeszcze niezadowoleni. Komisya rzeźniana miejska odmówiła wprawdzie ich prośbie, by wolno im było bić bydło w niedzielę rano, zezwoliła jednak na bicie w sobotę wieczór, co stanowi wielki wyłom w porządku domowym nowej rzeźni. Ale naturalnie ponieważ z funkcyonowaniem rzeźni wieczorem łączą się różne koszta, przeto postanowiła komisya, że koszta te ponosić winni interesowani. Wynoszą one za jeden wieczór około 100 kor., co rozłożone na 95 rzeźników żydowskich, stanowi wydatek nieco wyżej nad 1 koronę na jednego. A jednak i tej drobnej kwoty płacić nie chcą i z pozwolenia bicia bydła w sobotę dotąd nie korzystają, chcąc, aby gmina ten koszt wzięła na siebie. Wszelako reprezentacya miejska nie ma wcale ochoty temu przesadnemu żądaniu zadość uczynić — i owszem, istnieje tendencya, aby powyższe zezwolenie zupełnie cofnąć i utrzymać pierwotny jednolity porządek bicia, bez żadnych zmian i wyjątków.

Stan powietrza. W południe wskazywał termometr +11° R.

Kronika policyjna. Wczoraj aresztowano Jana Nowosada za zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała i gwałtu publicznego, popełnionego na osobie własnego ojca. Nowosad był już raz karany dwuletniem więzieniem. — Z poczekalni na Cytadeli skradziono popisowemu Dmytrowi Kruk kuferek z bielizną. Na dnie kufra były wymalowane litery D. K. Prócz bielizny była tam książeczka pocztowej kasy oszczędności na 72 kor. — Pani Katarzynie Hutnik, właścicielce realności, przy ulicy Pasiecznej, skradziono kartkę zastawniczą Banku hipotecznego na zegarek złoty, wartości 170 koron. Kartka przepadła w dniu śmierci jej męża. — Janowi Kulbie, gospodarzowi z Chrusna, skradziono na targowicy worek z pszenicą. Kulba jednak puścił się za złodziejem i przychwycił go już na rogatce Gródeckiej. Był to włościanin z Zydatycz, Jan Grabowski. Pszenicę odebrano. — Panu Leonowi Aslerowi skradziono z mieszkania pod l. 9 przy ulicy Zamojskiego koc na łóżko, wartości 30 koron. W jaki sposób dostał się złodziej do mieszkania, pan A. podać nie umie. — Na Gabryelówce wywarto wczoraj w południe okno mieszkania murarza Antoniego Dajczaka i skradziono mu garderobę zimową, dwie złote obrączki i złoty pierścień z kamieniem. — Pani Emmie Wolańskiej, żonie emerytowanego radcy, zamieszkałej w Radymnie, skradziono wczoraj w mieście torebkę, zawierającą 80 koron. — Antoniemu Moszkowskiemu skradziono w szynkowni Krama na Bogdanówce pugilares, z kwotą 7 koron 30 hal. Policya wyśledziła, iż kradzieży dopuścił się jeden z notowanych złodziei, zaasenterowany do wojska. Ostatni debiut tak mu się nie udał, że rozpocznie swą karyerę wojskową w areszcie garnizonowym.

Znaleziono. W ulicy Łyczakowskiej znalazł policyant metrykę i świadectwa szkolne Józefa Fedyna i złożył je w policyi.

Kronika krajowa.

Gimnazyum cieszyńskie. W Zakopanem zawiązał się komitet obywatelski, który zwołuje na d. 13 b. m. wiec w sprawie upaństwowienia gimnazyum polskiego w Cieszynie i rezolucye uchwalone na tym wiecu przeszle wszystkim posłom polskim w Radzie państwa. Komitet wydał odezwę, którą kończy słowami: „Niech wszystkie miasta, miasteczka i wsie galicyjskie uczynią to samo — posłowie będą musieli się liczyć z takim potężnym głosem opinii publicznej, a gdy zechcą szczerze, dopną do celu pożądanego przez naród. Do czynu więc natychmiast, bo sprawa bardzo pilna!“

Gall w Stanisławowie. Ze Stanisławowa piszą do nas: Mieliśmy tu onegdaj bardzo miłych gości. Zawitało do nas lwowskie „Echo“ z koncertem, a co prawdziwą dla nas było niespodzianką, to przyjazd dyrektora Jana Galla. Przybycia znakomitego kompozytora wcale nie zapowiedziano. Tem goretsze było też jego przywitanie ze strony publiczności, która jednak w szczupłej tylko pojawiła się liczbie. U nas niestety zawsze jeszcze potrzeba koncert „urządzać“, to znaczy rozwijać w mieście na rzecz jego agitacyę. Usłyszeliśmy kilka bardzo pięknych rzeczy, pomiędzy innemi mnóstwo dumek ruskich w układzie Galla, oraz większą kompozycyę tego pieśniarza p. t.: „Noc w Hiszpanii“. W koncercie, oprócz chóru „Echa“, brała

udział także sopranistka, pani Mayerowa, śpiewaczka obdarzona bardzo miłym i w dobrej szkole ustalonym głosem.

W piekle galicyjskiem. Z Borysławia donoszą nam o strasznych objawach rozbestwienia wśród tamtejszych robotników. Jednego dnia 20-letni robotnik zamordował karczmarkę z pobliskiej wsi dla zrabowania dwudziestu czterech koron!!! Ścigany przez żandarma strzelił dwukrotnie z rewolweru, poczem, otoczony przez tłum, usiłował obronić się jeszcze sztyletem. Ostatecznie skuto go i odstawiono do Drohobycza. Innego dnia robotnicy w biały dzień zamordowali żyda dla sześćdziesięciu koron!!!

Korespondent nasz woła o więcej żandarmów. Czy jednak bagnet zdoła wlać w zdziczałe, zniepra wione nędzą dusze więcej uczuć ludzkich? Chyba nie. W Borysławiu leczy się przecież i tak od dawna już rozmaite rany społeczne doraźnymi środkami policyjnymi — bez skutku. Przypominamy tylko formalny stan oblężenia, jaki tam corocznie panuje 1 maja! To darmo. Tego rodzaju „lekarstwa“ straciły dawną moc leczniczą.

Trzeba o nowych pomyśleć.

Panna Salomea Kruszelnicka, primadona opery warszawskiej, stanie się niebawem właścicielką dóbr ziemskich w Galicyi. Oto uprosiła ona pewnego znajomego obywatela ziemskiego, ażeby nabył dla niej, za zaoszczędzone przez nią około 100.000 kor., wieś w Galicyi wschodniej.

Śniatyn, 8 października. Wybuchła tutaj zmowa pomocników krawieckich, a to z powodu bardzo lichego wynagrodzenia, oraz przeciążenia ich pracą. Robotnicy tutejsi pracują 16—18 godzin dziennie! Jest to faktem, jakkolwiek wygląda na pozór trochę nieprawdopodobnie. W zmowie bierze udział 50 robotników krawieckich. Strejkujący zwrócili się do inspektora przemysłowego p. Nawratila z prośbą o interwencyę.

Rada gminna w areszcie. Rada gminna wsi Przysietnicy koło Nowego Sącza była oddawna na stopie wojennej wobec nauczycielki tamtejszej panny Rejowskiej i chcąc utrącić ją, oskarżyła przed starostwem o używanie dzieci szkolnych do ciężkich robót. Okręgowa Rada szkolna wytoczyła wskutek tego oskarżenia śledztwo dyscyplinarne przeciw p. Rejowskiej, stwierdziła, że zarzuty były bezpodstawne i poleciła jej wnieść skargę sądową na radnych gminy Przysietnicy za oszczerstwo. Odbyła się rozprawa — i sąd skazał całą Radę gminną na siedm dni aresztu. Wyrok ten zatwierdził świeżo trybunał apelacyjny w Nowym Sączu.

Śmierć w płomieniach. W karczmie we wsi Pławce Małe, koło Złoczowa, zapaliła się d. 6 b. m. wódka w kufie i zanim można było zarządzić jakąkolwiek pomoc, cały dom stanął w płomieniach. Nieszczęśliwy karczmarz rzucił się w morze ognia, chcąc uratować troje dzieci, które znajdowały się w tej strasznej chwili w izbie. Wyniósł je — lecz w kilka godzin trzyletni chłopiec wyzionął ducha, a dwóch starszych walczy ze śmiercią. Karczmarz poniósł oprócz tego dotkliwą stratę majątkową, ocenianą na 5.000 koron.

Nowy Sącz 8 października. Dwaj uczniowie gimnazyalni Ozyasz Reich i Karol Kautzki pobili się podczas „pauzy“, przyczem Reich pchnął kolegę scyzorykiem w bok i zadrasnął go lekko. Wojowniczy gimnazyasta został ukarany dyscyplinarnie na kilkanaście godzin karceru i sądownie na grzywnę, która wraz z odszkodowaniem wyniosła 60 koron. Przeciw temu wyrokowi wniósł odwołanie i właśnie odbyła się tu rozprawa apelacyjna, która rozpatrywała całą tę gimnazyalną aferę. Sąd zatwierdził wyrok pierwszej instancyi.

Przykład Wiednia i Lwowa, gdzie, jak wiadomo, doszło do ostrych zatargów pomiędzy członkami Rad miejskich, oddziałał zaraźliwie na maleńką Żółkiew. Na porządku dziennym ostatniego posiedzenia Rady miejskiej znajdowała się sprawa wyboru burmistrza. Ponieważ zanosiło się na wybór kandydata, co do którego nie było powszechnej zgody, więc część radnych wyszła demonstracyjnie ze sali. Za wychodzącymi krzyknął ktoś gorąco kąpany:

— Bezczelność!

Dotychczasowy burmistrz dr. Maciulski odrzucił ten niegrzeczny okrzyk pod adresem autora. Nie koniec na tem. Oprócz wspomnianego ogólnikowego epitetu padł jeszcze ściśle sprecyzowany zarzut — nietrzeźwości.

Afera ta znalazła epilog przed sądem. Asesor gminy p. Olearczyk zaskarżył p. Maciulskiego o obrazę honoru. Rozprawę odroczono, ponieważ oskarżony zamierza zebrać dowody, że przeciwnik jego naprawdę bywa nietrzeźwy.

Właściwszem byłoby jednak, ażeby poważnieni panowie pogodzili się choćby dla honoru gminy.

Stryj 8 października. Koło stryjskie Towarz. „Szkoły lud.“ założyło pierwszą w Stryju bezpłatną wypożyczalnię książek w czerwcu b. r. Do dziś cieszy się ta wypożyczalnia pomyślnym i stałym rozwojem — korzysta z niej dotychczas przeszło 70 czytelników i i czytelniczek — przeważnie młodzież rzemieślnicza.

Gródek. Uchwałą z dnia 25. września b. r., jednogłośnie powziętą, udzieliła Rada gminna król. wolnego miasta Gródka obywatelstwo honorowe c. k. staroście w Gródku panu Władysławowi Fedorowiczowi.

Kwestya stacyi telegraficznej w Tymowej. Od dyrekcyi poczt i telegr. otrzymujemy co następuje: Odnośnie do artykułu: „Jak się tworzy przemysł“, umieszczonego w nr. 445 *Słowa Polskiego* z dnia 24 b. m., oznajmia się, że rokowania o urządzenie stacyi telegraficznej w Tymowej, toczą się z tamtejszą gminą, jeszcze od roku 1897, atoli dotychczas nie doprowadziły do żadnego rezultatu, albowiem ani gmina, ani interesowane strony nie chcą się przyczynić przepisanym przez ministerstwo handlu datkiem do budowy linii telegraficznej. W sprawie powyższej zwracano się kilkakrotnie do Wydziału Rady powiatowej w Brzesku, ale bezskutecznie.

Dyrekcya nie zapoznaje bynajmniej, że urządzenie stacyi telegraficznej w Tymowej, oddalonej o 15 kilometrów od najbliższej stacyi telegraficznej w Okocimie, byłoby dla tamtejszych mieszkańców pożądane i przyczyniłoby się do rozwoju przedsiębiorstwa eksportu mięsa — pomimo to atoli nie może tak długo przystąpić do budowy tej linii, póki interesowane strony według norm dotychczas obowiązujących nie wezmą na siebie części kosztów budowy tej linii.

Tarnopol 5 października b. r. Z powodu odległości gmin Czernichowce, Jankowce, Obarzańce, Horodyszcze ma być już wkrótce utworzony sąd powiatowy i urząd podatkowy w Czernichowcach, wsi powiatu tarnopolskiego. Kołatają o to włościanie tych miejscowości od lat kilku. W Czernichowcach już Wydział powiatowy kreował posadę lekarza okręgowego, obecnie ma w tej miejscowości być zaprowadzony urząd pocztowy, o co również petycyonowali włościanie. Dążenie, domagające się zaprowadzenia ustawy o ubezpieczeniu robotników wszelkich kategoryj na starość i w Tarnopolu w ostatnich czasach znalazło wdzięczne echo. Członkowie Kasy chorych i stow. robotniczych gorączkowo zbierają podpisy na odnośnych petycyach, nadesłanych od „Kasy chorych miasta Lwowa“ i od redakcyi czasopisma *Arbeiterschutz* we Wiedniu. I w Tarnopolu poczyna kiełkować ruch za uprzemysłowieniem. Oto w ostatnich dniach otrzymała pani Ruthenowa koncesyę na fabrykę wosku, będzie ona nosiła miano: „pierwszej koncesyonowanej fabryki wosku“. Akcya ugodowa z hr. Mirową, co do fabryki cukru, jeszcze nie doprowadziła do pomyślnych rezultatów. Sądzą atoli, że ta milionowa dobroczynna pani, która wiele kroci na kościoły i fundacye łoży — nie poskąpi poparcia uprzemysłowieniu biednego naszego Podola.

Rękopisów drobnych redakcya nie zwraca.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy posyłać pod adresem: *Redakcya Słowa Polskiego*, Lwów, zaś listy tyczące się *prenumeraty, ogłoszeń*, odbioru pisma i t. p. pod adresem: *Administracya Słowa Polskiego*

Na wszelkie zapytania odpowiadamy tylko po otrzymaniu 10 hal. marki lub karty korespondencyjnej.

Naszych prenumeratorów prosimy, aby przy zamówieniach podawali wyraźne i dokładne adresy. Przekazy pocztowe otrzymujemy zwykle trzeciego dnia, przy reklamacyach prosimy to uwzględnić.

Reklamacye gazet nie podlegają opłacie pocztowej.

Agentów do zbierania ogłoszeń nie wysyłamy, Prosimy umawiać się o nie *wprost z administracyą przy ulicy Chorążczyzny l. 17. Telefon 541.*

Zwracamy uwagę czytelników naszych na *Gazetę świąteczną*, która wychodzi we Lwowie w niedzielę o godz. 8 r., *a na prowincyę* dochodzi *w poniedziałek* rano, zatem w dniu, w którym nie ma innego *polskiego czasopisma politycznego.*

Warunki prenumeraty w ogłoszeniach.

Kantor wymiany lwow. filii Banku gal. dla handlu i przemysłu, został przeniesiony do nowo urządzonego lokalu w parterze (ul. Jagiellońska l. 3), gdzie również przeniesiono oddział wekslowy. Pierwotnie w parterze znajdujący się oddział wkładkowy został napowrót do tego samego lokalu przeniesiony.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie:

We środę 9 bm. (wznowienie): „Czerwona toga“, sztuka w 4 aktach M. Brieux; pierwszy występ gościnny Kazimierza Kamińskiego.

We czwartek 10 b. m.: „Wesoła dwójka“, operetka w 3 aktach Ziehrera. Debiut Wacławy Staszko w roli Mini i Karola Glińskiego w roli Fliederbuscha.

W piątek 11 bm. (wznowienie): „Flipota“, komedya w 3 aktach Juliusza Lemaitre'a, drugi gościnny występ Kazimierza Kamińskiego i pierwszy występ Jana Popławskiego i Gabryeli Morskiej.

W sobotę 12 b m.: „Łapownicy“, komedya w 5 aktach Aleksandra Ostrowskiego; trzeci występ Kazimierza Kamińskiego, Pauliny Wojnowskiej i Gabryeli Morskiej.

W niedzielę 13 bm. o godzinie 3½ popołudniu: „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny w pięciu oddziałach ze śpiewami przez A. W. Lasotę.

W niedzielę o godz. 7½ wieczorem: „Pocałunek“, (Hubiczka), opera komiczna w 3 aktach, słowa Elizy Krasnohorskiej, przekład Adolfa Kitschmana, muzyka Fryderyka Smetany (kompozytora „Sprzedanej narzeczonej“).

Najbliższą nowością będzie: „Popiel i Piast“, tragedya w 5 aktach z podań i legend historycznych przez M. Romanowskiego; z nową wielką wystawą.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie:

We czwartek 10 b. m: „Jadzia“, pięcioaktowa komedya Aleksandra Mańkowskiego.

W sobotę 12 bm.: „Pojedynek szlachetnych“ Saura.

W niedzielę 13 bm.: „Pojedynek szlachetnych“ Saura.

„Wolne chwile“, powiastki i gawędy rozmaitych autorów polskich, wydał dr. Konstanty Wojciechowski z 8 rycinami L. Winterowskiego. — Biblioteki „Macierzy Polskiej“. nr. 12. Pożyteczna książeczka. Wstęp, popularnie napisany, poucza, czem jest powieść, a następnie daje daty z życia tych autorów, których utwory wchodzą w skład zbiorku. Autorami tymi — wszyscy z pierwszej połowy dziewiętnastego wieku: Fryderyk Skarbek, Henryk Rzewuski, Ignacy Chodźko, Michał Czaykowski, Lucyan Siemieński, August Wilkoński i Józef Korzeniowski. Książeczka „Wolne chwile“ odpowiada doskonale programowi „Macierzy polskiej“.

Pomników Krakowa Maksymiliana i Stanisława Cerchów z tekstem dra Feliksa Kopery wyszedł zeszyt XIX. Zeszyt ten, zawierający dalszy ciąg tekstu omawiającego przemysł artystyczny gotyckiej epoki, oraz reprodukcye zabytków gotyckich i barokowych, odznacza się, jak poprzednie, staranną wielce redakcyą i bardzo wykwintnem wykonaniem technicznej strony.

„Hanna Jagcot“, nowa sztuka Hartlebena odegraną została w Volksteatrze wiedeńskim. Jest to sztuka na wzór Ibsena. Hartleben, który szczególniej przed kilku laty pozostawał pod wpływem Ibsena chciał stworzyć coś w rodzaju berlińskiej „Nory“. Jego „Hanna“ przechodzi trzy przemiany duszy — lecz sztuka nie jest pisana silnie, jednolicie i brak jej energii. Uratowała od śmieszności rolę Hanny nadzwyczaj inteligentna gra pani Odillon.

Z sali sądowej.

Lwów, 9 października.

(*Olbrzymi proces prasowy*).

(Piąty dzień rozprawy).

Przewodniczący odczytuje odezwę komendy korpusu w Przemyślu, nadesłaną w odpowiedzi na rekwirowanie aktów wojskowych, odnoszących się do zasądzenia porucznika Machinki i sierżantów Stępkowskiego i Sokoła, zasądzonych za malwersacyę w magazynie prowiantowym. Komenda twierdzi, że porucznika Maschinki nie zna, a akta karne przeciw sierżantom Stępkowskiemu i Sokołowi nie stoją do jej dyspozycyi.

Wobec tego, że sąd wojskowy nie chce widocznie dostarczyć aktów, obrońcy dr. Schleicher, Zipper i Leistyna wnoszą, aby zawezwać żonę Stępkowskiego, która stwierdzi, że mąż jej odsiaduje karę czteroletniego więzienia wojskowego, dalej, aby zawezwać majora-audytora Finkla, który rozprawie przeciw zasądzonym sierżantom przewodniczył i komendanta twierdzy przemyskiej, generała feldmarszał-porucznika Puharny i jenerała-zbrojmistrza Galgotzego, którzy wyrok na powyższych sierżantów podpisali i wykonać polecili.

Po sprzeciwieniu się prokuratora, trybunał na razie uchwalił na nowo telegraficznie zawezwać komendę do dostarczenia aktów sądu wojskowego.

Także i inni świadkowie, pozostali przy wojsku a powołani na stwierdzenie innych faktów, nie przybyli, ponieważ albo są czasowo, albo stale urlopowani. Między innymi nie zjawił się też pułkownik Krulisz, którego obecne miejsce pobytu komendzie „nie jest wiadome“.

Dr. Schleicher domaga się, aby u przemyskiej komendy placu powziąć wiadomość co do miejsca pobytu pułk. Krulisza.

Trybunał postanowił w drodze zwykłej rekwizycyi przesłuchać domowników pułk. Krulisza i dowiedzieć się o miejscu jego pobytu, to samo uchwalono dowiedzieć się co do niektórych żołnierzy, których miejsce pobytu na razie niewiadome.

Przesłuchanie św. Mechla Ariego, podof. rachunkowego 58. p. p. stacyonowanego w Przemyślu, co do faktu 7go, a mianowicie co do srogiego postępowazia pułk. Krulisza z żołnierzami.

Przew.: Czy pan służy pod pułkownikiem Kruliszem?

Św.: Tak jest. On jest moim przełożonym dalszym.

Przew.: Kto jest pańskim bezpośrednim przełożonym?

Św.: Komendant kompanii.

Przew.: Tu się rozchodzi o czas z czerwca 1900. W *Głosie przem.* pojawił się artykuł, że pułk. Krulisz jest bardzo ostry, że za jego czasu i oficerowie ostrzej zaczęli postępować a nieraz tłómaczyli się w ten sposób przed podwładnymi: „Co my poradzimy, kiedy inaczej pułkownik nas będzie sekować“. Czy pan słyszałeś coś podobnego?

Św.: Tego nigdy ani razu nie słyszałem, ani mi nigdy o tem nie opowiadano.

Przew.: Artykuł mówi dalej, że pułk. Krulisz zarządził jakiś Unferm-Abtheilung i że zabraniał im nawet wychodzić na miasto.

Św.: To było, a dotyczyło to zarządzenie tylko tych, którzy nie potrafili się ubrać.

Przew.: Czy ci ludzie żalili się na to zarządzenie?

Św.: Nie. Ci ludzie nie potrzebowali się skarżyć, bo „uni“ są „taki“ *ungeschickt*, że nie mają nawet potrzeby wyjść.

Przew.: Czy ludzie brali sobie tak do serca postępowanie pułk. Krulisza, że aż grozili masowem samobójstwem?

To samo pytanie powtarza przewodniczący po niemiecku, dla lepszego zrozumienia.

Św.: Nigdy.

Przew.: A styka się pan zawsze z ludźmi?

Św.: Nie. Ja jestem w kancelaryi i nie stykam się z ludźmi.

Przew.: A od kolegów nie słyszał pan o czemś podobnem?

Św.: Nie.

Dr. Schleicher: Jak długo należeli żołnierze do takiego „Unfermabtheilung“?

Św.: To mogło trwać od kilku dni do ośmiu tygodni.

Dr. Schl.: A więc to mogło trwać i ośm tygodni, że taki żołnierz, mimo, iż regulamin służbowy powiada wyraźnie, że „żołnierz, jeżeli nie jest w służbie — ma prawo wychodu“ — siedział w kasarni.

Św.: Tak.

Dr. Schl.: Czy nie słyszał pan od którego z kolegów, że p. pułkownik sekuje?

Św.: Pułkownik wymagał tego, czego przepis wymaga.

Dr. Zipper: Czy zastrzelił się kto za czasów pułkownika Krulisza?

Św.: O ile sobie przypominam — nikt.

Na zapytanie prokuratora oświadcza Arie, że z kolegami „mieli sobie za honor“ to, że pułkownik Krulisz ostro z nimi postępował, bo w ten sposób pułk wyglądał lepiej i odbierał pochwały.

Dr. Zipper: A o ile dawny pułkownik mniej wam robił honoru, jak obecny.

Przew.: Uchylam to pytanie.

Dr. Zipper: A ja odwołuję się do uchwały trybunału. (Do świadka) A za co pan był karany?

Przew.: I to pytanie uchylam.

Dr. Zipper zwraca się do trybunału z prośbą, by tego pytania nie uchylał, a popiera go dr. Schleicher. Fakt ten bowiem mógłby być ilustracyą do artykułu, że „w postępowaniu z podwładnymi pułkownik Krulisz dorównuje Azyacie“, bo tylko Azyata za byle co może karać zbyt srogo. Domaga się odczytania wyciągu z protokołu karnego Ariego.

Trybunał po naradzie zatwierdził zarządzenie przewodniczącego co do uchylenia pytań, postawionych przez dr. Zippera i dr. Schleichera, poczem przewodniczący zarządził półgodzinną przerwę.

Po przerwie przewodniczący odczytuje wyciąg z protokołu karnego Ariego, z którego okazuje się, że był on kilka razy karany za lekkomyślne robienie długów, za nieporządek w kuchni pułkowej i t. p. inne ciężkie przewinienia.

Staje świadek Michał Brings odnośnie do faktu 8 oskarżenia, a mianowicie co do tego, że kapral Romankiewicz jako komendant pogotowia w nocy z 25 na 26 maja z. r. zaalarmował dwa razy żołnierzy.

Świadkowi opowiadano o tym także, ale nie przypomina sobie szczegółów.

Przew.: Chodzi tu specyalnie o wypadek, czy i dlaczego kapral Romankiewicz alarmował dwa razy w nocy pogotowie?

Św.: Romankiewicza nie znam. Słyszałem tylko pośrednio, ale nie wiem, czy o alarmowaniu, czy o uderzeniu w twarz. „Zugsführer“ Jand wspominał mi coś o tem ogólnie, że jakiś kapral zaalarmował, ale nie wiem, ile razy, czy to było w nocy.

Przew. Tejże nocy kapral Romankiewicz „beształ“ żołnierzy.

Św.: Tego sobie nie przypominam.

Św. Jan Popkiewicz, rzeźnik, służył przy obronie krajowej, ma być zaprzysiężony.

Dr. Schleicher konstatuje, że musiała tu zajść jakaś pomyłka, Jan Popkiewicz nie jest bowiem tym, który służył przy 10 batalionie pionierów. Wobec tego świadka uwolniono.

Św. Jurko Sało, brukarz z Przemyśla. O fakcie alarmowania pogotowia przez kaprala Romankiewicza słyszał w szynkowni od żołnierzy. Czy to było właśnie w nocy z 25go na 26go maja — tego nie wie. Kapral „beształ“ żołnierzy słowami: „chłopy“, „murgi“ i t. d.

Dr. Schleicher: Czy on alarmował wtedy na własną rękę?

Św.: Tego ja nie mogę powiedzieć. Pierwej „halarmował“ ich jakiś oficer, a „potem kapral sam sobie“...

Co do sprawy Romankiewicza dr. Schleicher domaga się przesłuchania Jana, względnie Stanisława Popkiewicza, zamieszkałego w Radymnie, rezerwisty przy dziesiątym batalionie pionierów.

Uchwalono odnieść się do komendy w Przemyślu, by doniosła, dokąd Romankiewicz został *dauernd beurlaubt* i by na przyszłość zechciała w podobnych wypadkach dawać wyjaśnienia, gdyż inaczej utrudnia to tok postępowania sądowego. Również postanowiono przesłuchać powołanego przez obronę świadka.

Z powołanych odnośnie do faktu 10-go świadków, stanął tylko jeden Steć. Co do innych świadków — władze wojskowe dały krótką odpowiedź telegraficzną: *kurz* albo *dauernd beurlaubt*.

Prokurator domaga się również, w myśl zapadłej już uchwały trybunału, aby zapytać komendę przemyską, gdzie służą powołani do rozprawy świadkowie.

Fakt 12.

Oskarżeni Reger i Kolkiewicz o autorstwo artykułu „Z życia kasarnianego“, zawartego w *Głosie przem.* Opisuje ten artykuł, że żołnierze 58 pp., a w szczególności 8 kompanii, użalają się na poruczn. Czandarę, że niemiłosiernie męczy żołnierzy.

Przew. (do Regera): Czy pan jesteś autorem tej notatki?

Reger....

Przew.: W śledztwie ofiarowałeś pan nawet dowód prawdy, czy na swoją obronę masz pan co do powiedzenia?

Reger: Nie mam nic.

Osk. Kolkiewicz oświadczył, że artykuł otrzymał do druku od p. Wityka. Dowód prawdy przeprowadzi.

Godzina trzy kwadranse na 2 rozprawa trwa dalej.

Uczciwe głosy niemieckie.

Przeciw hakatyzmowi katolickiemu pisze w *Schl. Volks-Zeitung* (nr. 461) jakiś uczciwy Niemiec-katolik niehakatysta:

„Na porządku obrad zebrania (delegatów towarzystw niemiecko-katolickich, odbywającem się w Poznaniu), znajduje się także wniosek Towarzystwa śmigielskiego, wzywający zarząd Związku, żeby zażądał od konsystorza arcybiskupiego zaprowadzenia w kościele parafialnym w Smiglu niemieckich nabożeństw odpowiednio do życzeń tamtejszych Niemców katolików.

Uważam ten wniosek i formę jego ogłoszenia, łagodnie powiedziawszy, za beztaktowne i niemądre. Wniosek, wdzierając się w kompetencye władzy duchownej, mało znajdzie posłuchu, niepotrzebnie wiele krwi napsuje i przyczyni się tylko do tego, że najliczniejsze w Księstwie Towarzystwo (niemiecko-katolickie) na Poznań i okolicę znowu się do wniosku nie przyłączy, ponieważ absolutnie nie odpowiada jego celom popieranie tendencyj, które mają tylko na celu sprawianie trudności władzy kościelnej i ks. arcybiskupowi, oraz rzucanie im pod nogi kamieni. My tu także jesteśmy dobrymi Niemcami, ale zarazem dobrymi katolikami. Wniosek Śmigla nie należy przed forum zebrania delegatów“.

Pseudopedagogom i karyerowiczom nauczycielskim, którzy niedawno wystąpili w *Posener Lehrerztg.* z obroną obecnego przewrotnego systemu szkolnego i nie wahali się puścić w świat i swoją „powagę“ poprzeć nonsensu pedagogicznego, że nauczyciel, chcąc przyswoić 6-letniemu dziecku znajomość języka niemieckiego, nie potrzebuje znać języka polskiego i nim się nawet pomocniczo posługiwać, daje *Kölnische Volkszeitung* (nr. 893) dosadną odprawę, wykazuje całą przewrotność zachwalanego przez nich systemu, stwierdza, że on dąży do wydarcia ludności polskiej ich języka ojczystego, co jest „głupie i potępienia godne“ i nazywa zasady, przez *Pos. Lehrerzeitung* głoszone, „najczystszej krwi hakatyzmem szkolnym“.

Kölnische Volkszeitung popiera jeszcze swoje słuszne i sprawiedliwe wywody licznemi cytatami z artykułów dawniejszego redaktora *Posener Ztg.* Jerzego Wagnera, autora broszury *Polenkoller* i prof. Delbrücka, redaktora *Preussische Jahrbücher*, aby dojść w końcu do słusznego wniosku, że „obecną polityką szkolną i całą polityką germanizacyjną wytwarza się w ludności tylko z każdym dniem wzrastające rozgoryczenie“, i że „owoce posiewu hakatystycznego zbiera tylko radykalizm polski“.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 9 października.

Wybory w Krakowie.

Kraków. Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem adwokata Adera zgromadzenie umiarkowanych żydów, na którem stawał kandydat na posła p. Szukiewicz. Przemawiali pp.: Rafał Landau, Fischler, Peiper, Deiches i Klein.

Wyborca Markus interpelował kandydata o jego zapatrywania na sprawę mordu rytualnego.

P. Szukiewicz odpowiedział, że uważa mord rytualny za bajkę.

Kraków. Wczoraj wieczorem odbyło się zgromadzenie przedwyborcze partyi demokratycznej. Przemawiali pp.: dr. Frühling, poseł Rotter, Szaflarski, Gross i August Miedniak.

Lustracya kolei przez min. Witteka.

Sambor. Minister kolei dr. Wittek przybył tutaj dziś o godz. 5 rano w towarzystwie szefa sekcyi Wurmba, star. radcy bud. Kosińskiego i koncepisty min. dr. Hennocha. Po odbytej inspekcyi w biurach budowy kolei odjechał p. minister o godz. 9 przedpołudniem w kierunku do Turki.

Pomnik twórcy „Księgi pieśni“ w Wiedniu.

Wiedeń. W najbliższych dniach odbędzie się w rotundzie Prateru odsłonięcie pomnika H. Heinego, dłuta rzeźbiarza Hasselriesa.

H. K. T.

Poznań. Najwyższy trybunał pruski rozstrzygnął, że dzieci polskie muszą pobierać naukę religii w języku niemieckim, o ile nie są zapisane jako bezwyznaniowe.

Leszno. Prokuratorya w Lesznie wniosła o rewizyę wyroku, uwalniającego wszystkich oskarżonych z powodu wiecu w Gostyniu. Prokurator żąda oddania sprawy innemu sądowi.

Centrum a Polacy.

Poznań. Centrowe gazety niemieckie zapowiadają, że w Poznaniu powstanie wkrótce pismo polskie dla propagowania idei połączenia Polaków i niemieckich katolików w jedno stronnictwo.

Audyencya.

Medyolan. Król włoski przyjmował deputacyę lombardzkiego Związku pokojowego, która wręczyła mu adres od międzynarodowego Związku dla spraw powszechnego pokoju. O przebiegu audyencyi tej brak autentycznych wiadomości.

Hiszpania a Marokko.

Tanger. Rząd hiszpański wyznaczył sułtanowi marokkańskiemu 50-dniowy termin do uwolnienia wziętych do niewoli, oraz zarządził, aby 3.000 żołnierzy było w pogotowiu dla ewentualnego przeprowadzenia operacyj.

Kroniczka z ostatniej chwili.

„Gazeta Narodowa“ jest niezadowolona z naszego wstępnego artykułu o przyszłym marszałku krajowym, w którym wyraziliśmy pewne zdziwienie, czytając ciekawe uwagi o przyszłym marszałku w organie „bliskim sferom, które wybierały i zalecały marszałka“. Otóż dziś *Gazeta Narodowa* pisze:

„Mieliśmy już kilkakrotnie sposobność zaznaczyć, że namiestnik hr. Piniński ma znacznie ważniejsze sprawy do załatwiania, aniżeli informowanie *Gazety Narodowej* — jak niemniej, że *Gazeta Narodowa* nie jest „organem namiestnikowskim“. Najlepszym tego dowodem jest chyba onegdajszy nasz artykuł o przyszłym marszałku krajowym, oparty na naszem samodzielnem zapatrywaniu“. Potem gorąco broni działalności hr. Pinińskiego, którego „rządy imponują nawet jego nieprzyjaciołom“, i kończy, że „nierozsądnem jest przypisywanie hr. Pinińskiemu, iż to, co pojawia się w *Gazecie Narodowej*, jest wyrazem zapatrywań nie redakcyi pisma, ale namiestnika, który ma znacznie dogodniejsze — a co ważniejsze — skuteczniejsze sposoby wypowiadania swych myśli i dążeń“.

Szanowny samodzielny organie! Twoja samodzielność jest istotnie imponująca!...

Przerwa w linii telefonicznej (pomiędzy Bielskiem a Wiedniem) trwa dalej, wskutek czego depesz telefonicznych nie otrzymaliśmy. Dziś już trzeci dzień Lwów pozbawiony jest komunikacyi telefonicznej z Wiedniem.

Z sali sądowej. (Tel.) Kraków. Dziś rano skazano na dwa miesiące ciężkiego więzienia za oszczerstwo 16-letnią cygankę Karolinę Kwiatkowską. Siedząc w areszcie śledczym, doniosła ona, że trzej cyganie: Wojciech, Paweł i Jędrzej Kwiatkowscy, popełnili w lesie zbrodnię morderstwa na pewnym młodym człowieku, któremu zabrać mieli pieniądze i zegarek, i podała przytem rozmaite zmyślone szczegóły rzekomej zbrodni. Chciała ona, jak się obecnie tłumaczyła, dogodzić swej osobistej zemście i pozostać dłużej w areszcie, bo obawiała się powrotu do rodziców, od których zbiegła.

Okradzenie kasy miejskiej. (Tel.). Tyflis. Wczoraj wieczór okradziono kasę zarządu miejskiego Tyflisu. Złoczyńcy wywiercili w kasie wertheimowskiej otwór w zamku i zabrali z niej 8.000 rubli gotówką, oraz obligacyj miejskich, opiewających na kwotę 592.000 rubli.

Depesze handlowe z d. 9 b. m.

Wiedeń, 9 października. Dziś o godzinie 10 minut 30 przed połud. notowano: Marki niemieckie 117·32 Renta majowa 93·55, Węgierska renta koronowa 92·75, Akcye kredytowe 618·50, Kredytowe węgierskie 626·—, Bank anglo-austryacki 260·50, Unionbank 515·—, Bankverein 426·—, Laenderbank 397·—, Kolej pań. 622·75, Lombardy 77·50, Elbenthal 460·—, Towarzystwo akcyjne broni —·— Akcye tytoniowe —·— Alpiny 345·—, Rima Muranya 423·—, Prager Eisen 1450·—, Losy tureckie 93·—, Ruble 253·75, 20-franków —·—, Boden-Credit —·—, Tramwaye —·—. Akcye gal. Banku hip, 532. 4% Gal. pożycz. kr. z r. 1893 92·20, 4% Listy zastaw. Banku kraj. 92·—, Listy Tow. kredyt. ziemsk. 90 60.

Usposobienie silne.

Berlin, 9 października. O godzinie 12 m. 15 notowano. Kredyty 193·75, Disconto Commandit 170 60.

Tendencya leniwa.

Wiedeń, 9 października. (Giełda zbożowa).

Pszenica na jesień 7·93 do 7·94, pszenica na wiosnę 8.35 do 8·36, żyto na jesień 7·18 do 7 19, żyto na wiosnę 7·38 do 7 39, kukurydza na wrzesień-październik od 5·51 do 5·53, kukurydza na maj-czerwiec od 5·37 do 5 38, owies na jesień od 7·12 do 7·13, owies na wiosnę od 7·46 do 7·47, rzepak na wrzesień-październik od —·— do ——, rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·—.

Pewne.

Pogoda piękna.

Budapeszt, 9 października. Pszenica na październik od 7·80 do 7·90, pszenica na kwiecień od 8 26 do 8·27, żyto na październik 6·85 do 6·86, żyto na kwiecień od 7·03 do 7·04, owies na październik od 6 82 do 6·83, owies na kwiecień od 7·14 do 7·15, kukurydza na październik od 5·08 do 5·09, kukurydza na maj —·— do —·—, Rzepak na sierpień —·— do —·—.

Oferty mierne.

Chęć kupna ogran.

Usposobienie oziębłe.

Znakomite **Tutki cygaretowe** z fabryki **RUDOLFA HERLICZKI w Krakowie** są do nabycia w trafikach, składach papieru, sklepach Narodnej Torhowli tak we Lwowie jak i na prowincyi. — Wzory i cenniki wysyła fabryka darmo i opłatnie

Kontrabanda.

Chalumot powrócił do domu właśnie w chwili, kiedy żona jego popełniła samobójstwo. Pakiecik zapałek, z których z anielską cierpliwością zeskrobała główki, dowodził, że p. Chalumot otruła się. Nie była ona zniechęcona do życia, ale dama ta miała dużo miłości własnej. Tysiąc razy powtarzała, że „ma już tego dosyć“, czuła się więc obowiązana choć raz dowieść tego.

Trzeba wierzyć, co już tyle razy powiedziano, że wielkie boleści są nieme. Chalumot nie jęczał i nie krzyczał. Ale największe zmartwienia nie oprą się działaniu czasu, i dwie minuty później, przechodząc przez jadalny pokój, gdzie właśnie przygotowane były nakrycia, pomyślał bardzo niezadowolony: Do licha, a ja na jutro na obiad zaprosiłem Lamberta.

Potem posłał po agenta policyi.

Trudności, jakich doznał przy uwiadomieniu komisaryatów, dały mu świadomość wielkiego nieszczęścia, które w niego uderzyło. Namyślał się. Czy wypadało powiedzieć: „To okropne, panie agencie, to straszne... moja kochana żona... moja biedna kochana żona...“ czy też powiedzieć: „Oto panie agencie pani Chalumot z domu Duppont... odebrała sobie życie...

Nie wiedząc, coby było odpowiedniejsze, gestem tylko wezwał agenta.

Reprezentant porządku publicznego prędkim rzutem oka objął cały pokój, usiadł w fotelu i po długiem milczeniu, zakonklu dował:

— Kobieta ta umarła!...

W konieczności dania jakichś bliższych wyjaśnień, Chalumot szuka odpowiedniego zdania, jakby w najkrótszych słowach to wypowiedzieć, po chwili namysłu wyrzekł tylko:

— .... struła się.

Agent wstał z fotelu.

— Otruła się, mówisz pan. Muszę natychmiast uwiadomić komisarza... są różne formalności...

Wychodząc, zatrzymał się przy stoliku, na którym leżały zapałki.

— Fiu, fiu — mówił, kręcąc głową, wskazując na obdrapane zapałki.

— Ah, to będzie rzecz bardzo ważna.

— Co takiego?

— Czy ona otruła się temi zapałkami?

— Tak — potwierdził Chalumot.

— A więc... będę zmuszony wytoczyć panu proces.

— Co? co takiego?

— Ależ tak, to nie są zapałki rządowe, to są zapałki przemycone... Pańska żona otruła się zapałkami szwarcowanemi... będzie to pana kosztowało około stu franków...

— Ah! nieszczęsna... nieszczęsna... to już taki mój pech... Nie mogła się też otruć zapałkami państwowemi.

Dział ekonomiczny.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń, 8 października.

Obroty rozpoczęto w usposobieniu bardzo cichem i początkowo nieco osłabionem, głównie z uwagi na słabsze kursa berlińskie. Operacyj spekulacyjnych zrazu prawie wcale nie spostrzeżono, szczęśliwym zaś trafem były także sprzedaże partyi zniżkowej nie znaczne, wobec czego udało się notowania utrzymać mniej więcej przy równowadze.

Trochę słabiej były tylko akcye żelazne usposobione, gdyż początkowa pewność w rychłe i skuteczne załatwienie sprawy odnowienia austro-węgierskiego kartelu żelaznego, ustępuje obecnie znacznemu niedowierzaniu.

Prawdopodobnie leży najgłówniejsza trudność w kierunku osiągnięcia porozumienia między członkami węgierskiego kartelu, a czy i jaki skutek odniosła konferencya, odbyta między przewodniczącym towarzystwa Rima, p. Biro, a prezydentem kolei państwowej, p. Taussigem, reprezentującym zakłady hutnicze staatsbahnów w Reszica, nie umiał na razie nikt powiedzieć. Z pomiędzy innych efektów targu lokalnego były przedmiotem znaczniejszych transakcyj tylko akcye nowego tramwaju z uwagi na coraz uporczywsze pogłoski o wykupnie linii tramwajowych przez komunę wiedeńską, tudzież akcye żeglugi parowej na Dunaju ze względu na korzystny stan pertraktacyj w sprawie odnowienia układu o dalsze przyznanie subwencyi rządowej. Z pośród efektów bankowych zwracano nieco więcej uwagi na akcye niektórych banków węgierskich, szczególnie tych, które za pierwsze półrocze wykazały dodatnie bilanse.

Walory transportowe były utrzymane mimo wiadomości, że w sferach rządowych projekta inkameracyjne na razie żadnego poparcia nie doznają; leżałoby tylko w interesie odnośnych przedsiębiorstw, aby rząd jak najrychlej podał do wiadomości stanowczo odmowną decyzyę, choćby ze względu na ułatwienie zestawienia prac programowych na następne lata.

Pod koniec obrotów zapanowało lepsze usposobienie i zaczęły się nieco liczniejsze kupna spekulacyjne, które podtrzymywały skutecznie tendencyę targową i dozwalały zakończyć po kursach nieco lepszych i pewniejszych.

Kurs lwowski:

Za 100 rubli sr.	. .	płacą:	245·—	żądają:	255·—
Za 100 marek	. .	„	117·50	„	117·75
20-frankówka	. . .	„	19·16	„	19.18

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 9 października.
Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa 7·25 do 7·50. Pszenica nowa 7·00 do 7·10 Żyto gotowe od 6·40 do 6·60. Żyto nowe od 6·25 do 6·30. Owies obroczny 6·30 do 6·70. Owies nowy od 6·00 do 6·25 Jęczmień pastewny 5·25 do 5·75. Jęczmień browar. 6·25 do 7·— Rzepak nowy 13·00 do 13·25. Lnianka 10·50 do 11·—. Groch pastewny 6·50 do 7·25. Groch do gotowania 7·50 do 9·—. Wyka —·— do —·— Bobik 0·— do 0·—. Hreczka 6·50 do 7·—. Kukurydza nowa 5·70 do 6·00 Kukurydza stara 6·— do 6·30. Chmiel za 56 kilo —·— do —·—. Koniczyna czerwona 45·— do 55·— Koniczyna biała 45·— do 65·— Koniczyna szwedzka —·— do —·— Tymotka 20·— do 25.—

Spirytus loco za 50 ltr. gotowy 17·25 do 17·50; paritas Tarnopol na termina 16·— do 16·25.

Tendencya zniżkowa co do pszenicy i żyta trwa dalej, również co do spirytusu usposobienie słabsze.

Przyjechali do Lwowa

dnia 9 października b. r.

Hotel George'a. K. Pogonowski z Łopuszki, St. Lewandowski z Bełzca, S. Rosenthal z Wiednia, T. Bocheńska z Mużyłowa, M. Apiszewska z Krościenka, B. Bernatowicz z Rosyi, F. Schenke z Wiednia, D. Chojecki z Rosyi, E. Horodyski z Kociubiniec.

Hotel Imperial. Ig. Gerber z Węgier, Br. Hagen z Wielkich ócz, M. Pollak z Wiednia.

Hotel Francuski. P. Sell z Stuttgartu, K. Steinfeld z Wiednia, K. Piotrowski z Rosyi, M. Śliwak z Mikuliniec, J. Szczepaniak z Wiednia.

Hotel Europejski. K. Macudziński z Halicza, K. Kadek z Węgier, J. Dewicz z Daszawy, St Rosival z Węgier, L. Jodłowski ze Zboisk, A. Cielecki z Hadyńkowiec.

Grand Hotel. M. Stein z Pragi, S. Altschutz z Zacu, O. Eckel z Czerniowiec.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:
Stanisław Rossowski.

NADESŁANE.

Rubryka „NADESŁANE“ nie pochodzi od redakcyi, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Dr. B. KRETZ
powrócił **z Szczawnicy** i ordynuje **w chorobach wewnętrznych**. Ul. Jagiellońska 22. 7537

Specyalista chorób wenerycznych i skórnych
Dr. Józef Czaczkowski
sekundaryusz szpitala powszechnego ordynuje od ½9 do ½10 i od 3 do 5. — ul. Kopernika l. 7. 7058

Nadworny i przyboczny lekarz dentysta
Dr. Z. REINHOLD
powrócił **i ord. Sykstuska 29.** 7474

Specyalista chorób **skórnych i wener.**
Dr. JAHR 7507
ord. od 10—12 i 3—5 **ul. Sykstuska l. 32.** I. p

Specyalista chorób żołądka, nerek i pęcherza
Dr. Wallach
ordynuje od 3—4 przy ulicy Teatralnej nr. 23 (w gmachu hr. Skarbka). 7029

Dr. Kazimierz Kruszyński
powrócił i ordynuje w chorobach płuc i krtani. Ulica Akademicka nr. 16, I. piętro. Telefon l. 159. 6866

Specyalista chorób skórnych i wenerycznych
Dr. Leon Rapp
ordynuje od 9—12 i od 2—5 7240
ulica Jagiellońska nr. 1 1a, 2 piętro.

Dr. Papée 7295
powrócił i ordynuje jak poprz. Piekarska 10.

Dr. T. Bohosiewicz
powrócił i ordynuje w chorobach jamy ustnej i zębów
ulica Jagiellońska 7. 6961

Dr. Wład. Maleszewski
b. asystent kliniki lekarskiej Uniwers. Jagiell. ordynuje jak lat dawnych w sezonie letnim 4066
W KARLSBADZIE
do 20 kwietnia do 1 października Drei Staffl, Alte Wiesee

Dr. Stefan Henzel
b. asystent kliniki dermatologicznej we Lwowie, ordynuje w chorobach skórnych i wenerycznych dla kobiet od 11—12 przedpołud. i od 3—5 popołudn. dla mężczyzn. **Ul. Batorego 32, I. p.** 7471

Powrócił specyalista masażu
Dr. Zygmunt Ashkenazy
UL. KAMIENNA L. 3. 7161

Dr. Stauber powrócił 7091
z Iwonicza i ordynuje jak dawniej ul. **Skarbkowska 2** I. p. naprzeciw teatru miejskiego.

Dr. Karol Haisig 6589
powrócił i ordynuje od 3 do 4. ul. Grodzickich l. 8.

Prof. dr. Szymonowicz
powrócił i ordynuje jak dawniej
w chorobach uszu i nosa przy ul. Pańskiej l. 4, od godziny 3 do 4-tej. 7125

Dr. Eugeniusz Piasecki
właściciel zakładu dla gimnastyki leczniczej, ortopedyi i masażu powrócił z podróży naukowej po Niemczech i Szwecyi. Ordynuje od 2-4 pop. **Plac Smolki 5.** 7177

Dr. Jakób Stock
b. el. asyst, kliniki chorób kobiecych prof. Marsa i lekarz szpitala powsz. we Lwowie osiadł w Haliczu. 7417 1

Dr. J. Mahl
powrócił i ordynuje, ulica Jagiellońska l. 24. 7317

ADWOKAT
Dr. Wilhelm Eichel
otworzył kancelaryą **w Skolem.** 6921

Obrońca Dr. Leistyna 737
mieszka we Lwowie, Pasaż Hausmana l. 9

Bad Nauheim.
Willa Wanda, Dom polski, w pobliżu źródeł wygodne mieszkania, sala restauracyjna, kuchnia polska, na żądanie ściśle zastosowana do przepisów lekarskich dla każdego chorego. *Sezon od 10 kwietnia.* — Zgłoszenia: Pension Verwaltung, Villa Wanda. Bad Nauheim, Deutschland Karlsstr. 27. 33
Dzieci i panienki, potrzebujące kuracyi, mianowicie przy reumatyzmach stawowych, mogą znaleść całkowitą opiekę — (z wyjątkiem lipca).
Właścicielka ***Helena Szczepanowska.***

Pomiędzy naturalnémi wodami szczawowémi zajmuje
Woda Kondorfska alkaliczna
szczawa podług analiz naszych pierwszych powag jakościowo naczelne miejsce. 3147

Sprzedaż biletów kolejowych
znajduje się w mieście
w Biurze Dzienników i Ogłoszeń
SOKOŁOWSKIEGO, Pasaż Hausmana 9.
1468 **Kasa otwarta przez cały dzień.**

Mydła natłuszczone pachnące zamiast **zwykłego toaletowego** — kto dba o gładkość i miękkość skóry i nie chce narazić się na pryszcze od niewiadomej jakości mydeł, będzie używać powyższe mydła z koncesyonowanej **Lwowskiej Fabryki Chemicznej „TLEN“**, odznaczonej złotym medalem. **Cena 40 groszy.**

Mydło formolowe przeciw poceniu się nóg. Najdzielniejszy środek desynfekcyjny dla akuszerek. **MYDŁA rumiankowe**, bardzo delikatne wyłącznie dla mycia małych dzieci. — Do nabycia we wszystkich aptekach. **Uważać na markę fabryczną!** 4411